

Marszałek Piłsudski usiłowano powrócić do władzy

FRANCISZEK PASCHALSKI O WARTOŚCI SEJMU

Napisał dla „Nowego Świata” TADEUSZ W. DŁUGOSZOWSKI

W dalszym ciągu moich wywiadów o rozwiązaniu sejmu — odbyłem rozmowę z mecenasem Fr. Paschalskim, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli warszawskiej palestry.

— Co mecenas myśli o rozwiązaniu sejmu?

— Sejm musi być rozwiązany. Sytuacja sejmu jest poważna, skoro nie są skazani na bezwład. Stosunek społeczeństwa do sejmu jest więcej, niż krytyczny. Fakt, że sejm tak łatwo stosunkowo uchwały ustawy o pełnomocnictwach dla pana prezydenta Grabskiego, ustawy, co do których mogły powstać bardzo poważne zastrzeżenia z punktu widzenia suwerenności sejmowej był najlepszym dowodem, że Sejm zdawał sobie sprawę z tych nastrojów.

Obawiam się, że sejm traci coraz bardziej aurytety. I dlatego też w imię ocena idei parlamentaryzmu w Polsce należy zdążyć do jego rozwiązania.

Wyobraźmy sobie bowiem wypadek, że znalazłoby się dzisiaj w Polsce na prawicy lub lewicy społeczeństwa (to jest obywateli) grup ludzi, która zechciałaby usunąć dotychczasowy sejm — czy mogłoby on liczyć na istotny oddech narodu lub ludu w swojej obronie?

Jezeli Sejm nie jest jeszcze nazbyt atakowany, tłumaczy się to, w moim przekonaniu, tylko biernością opinii publicznej.

Bierność ta jest uzupełnieniem bezsilności Sejmu i w swojej konsekwencji daje jeden skutek.

Przeciętny obywatel czyta pisma, narzeka na podatki, drożyznę, i uważa, że życie polityczne jest to jakiś odrębny świat, w którym nie się nie dzieje poza gabinetowymi przesileniami.

W tych warunkach sejm może przetrwać aż do końca ustawowego czasu (1927) — ale może też rozwiązać się przy łada ostrzejszym podmuchu zewnętrznym, bądź też wewnętrznym.

Stan taki trudno uznać za zupełnie normalny. Osobliwie nie uważam jednak, żeby rozwiązanie zbyt rychłe sejmu leżało w interesie niepodległościowej lewicy — wbrew poglądom, które żyją na prawicy sejmowej. Zapewne, nastroje kraju przesyłają się na lewo. Cóż, kiedy lewica nie stworzyła do dnia dzisiejszego swojego spójnego w sprawach zasadniczych programu.

Lewica polska jest nadal jedną troską — o niepodległość Polski. Jest to jej olbrzymia historyczna zasługa, lecz zarazem przyczyna słabości w dobie obecnej.

Działacz lewicy nawet swojego przeciwnika politycznego zwalcza o tyle tylko, o ile nie obawia się, że szkodzi Państwu.

Podobna szkodliwa metoda nie popłaca jednak w czasach jakichkolwiek, wszelkich skrupułów pozbawionej, demagogii.

A pozatem — to wyszukanie cnot i rozumu politycznego — nawet w imię hasła „pro patria”, może, a często nawet, doprowadzić na lewicy do zatracenia czegoś, co stanowi lewicy zawsze i (ciąg dalszy na str. 8-9.)

... Dar Rządu Polskiego dla Panny Florencji Barrow ...



Read polski wycieczki przez swego przedstawiciela panny Florencji Barrow, członkini Międzynarodowej Statuetki, brązowa, dzieło rzeźbiarstwa polskiego Kurawy. Statuetka przedstawia rzeźnika polskiego, słowem, za nim widać, nasienia i torba przewieszona przez ramię. Pod statuetką napis: „W imię Boga”, a pod tym napisem tabliczka: „W znak wdzięczności za całonocną pracę humanitarnej pracy w Polsce”. Rzeźbę powyższą otrzymaliśmy od Redakcji międzynarodowego dziennika „The Christian Science Monitor”

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

ŻYCIE POLITYCZNE.

Warszawa. — Prezes ministrów, p. Grabski, zaprosił na dzisiaj na posiedzenie ministrów, a także na posiedzenie Marszałka Józefa Piłsudskiego, ministra spraw wojskowych, gen. Władysława Sikorskiego, ministra Stanisława Thugotta, oraz referenta ustawy o organizacji najwybitniejszych władz wojskowych, p. Stefana Dąbrowskiego, celownika przedyskutowania tej ustawy i poprawek wniesionych do niej ustaliło przed ministrami spraw wojskowych. Jak widzieć z powyższego, stanowisko rządu odnośnie do ustawy nie zostało jeszcze definitywnie ustalone.

Gen. Kazimierz Sosnkowski pod czas pobytu w Rzymie przyjeżdżał do prz. Ojca św. Piusa XI rozmawiał i posłuchał z gen. Sosnkowskim trzy kwadry, wyprawy szereg słów o Polsce, o stosunku w niej państwa i o Marszałku Piłsudskim, o którym wyrażał się z najwyższą szczerze.

General Kazimierz Sosnkowski przyjeżdżał też wczoraj przed Marszałka Piłsudskiego na godzinę z górną konferencją.

Kola polityczne, dobrze poinformowane, komunikują, że rząd jest bliżej otrzymania pożyczki z zagranicą na dogodnych warunkach. Bliskość szczytów w tej sprawie trzymane są w tajemnicy. Pożyczka ma być użyta na akcje kredytowe, mające celem naprawy sytuacji w przemyśle i umożliwienie likwidacji obecnego kryzysu.

Posel portugalski w Warszawie, p. Vasco do Guevedra, wyraził w imieniu swego rządu z propozycją zawarcia czasowego układu handlowego po między Polską a Portugalią, regulującą stosunki gospodarcze pomiędzy obu państwami. Posel portugalski złożył jednocześnie projekt takiego układu. Negocjacje w sprawie powyższej są w toku i przewidywać należy rychłą ich finalizację.

Posłem nadzwyczajnym i ministrem nadzwyczajnym republiki Argentyny w Warszawie został mianowany p. Hilarión Moreno, dotychczasowy posel argentyński w Venezueli.

NOVA FALA ZIMNA NADCIAGA Z ZACHODU

Termometr prawdopodobnie spadnie poniżej zera

NEW YORK, 27 grudnia. — Z dalekiego zachodu nadciąga nowa fala zimna, która tym razem spowoduje spadek termometru do zera, lub poniżej. Nowa fala zimna pociąga się szybko, pcha na przed siebie północno zachodnie i dotarła już do Chicago. Nowej, zimnej fali prawdopodobnie będzie towarzyszył silny opad śniegu, który z powodu obecności silnych wiatrów niewątpliwie zmieni się w ostrą zawiew śnieżną.

Żąda tutej opinia publiczna wypowiedziana przez cały naród

ALJANCI UCHWALIŁI NIE USTĄPIĆ Z PROWINCJI NADREŃSKICH NA SKUTEK WYKRYCIA TAJNYCH ZBROJEŃ NIEMIECKICH

Rząd niemiecki powiadamia o decyzji aliantów

PARYZ, 27 grudnia. — Ewakuacja prowincji nadreńskiej przez wojska angielskie która miała nastąpić dnia 10-go stycznia przeszłego roku zgodnie z zastrzeżeniami wersalskiego traktatu pokojowego została odłożona przez aliantów na czas nieokreślony na skutek wykrycia w Niemczech olbrzymich zapasów amunicji i broni.

Odpowiednia nota została wysłana do rządu niemieckiego przez Rząd Ambasadorów której treść zostanie ogłoszona dopiero gdy nota zostanie się do rządu niemieckiego.

Zgoda aliantów w sprawie ewakuacji decyzji wstrzymaniu ewakuacji, przez przerwanie kazania ks. niemieckiego zawiązała jednomyślnie, co dowodzi iż współdziałanie Francji z Anglią w sprawie Niemiec prowadzi do dawnej harmonii z czasów wojny weszła w życie.

TRZESNIENIE ZIEMI W MAŁEJ AZJI

KONSTANTYNOPOL, 27 grudnia. — W czasie Świąt Bożego Narodzenia, przez przerwanie kazania ks. niemieckiego w okolicy Smyrny, które jednak nie wyrażało większej szkody.

Przerwała księdza kazanie

SYRACUSE, 27 grudnia. — Pani Maria L. Welaska, żona Adolfa Welaski została aresztowana za zakłócenie spokoju publicznego, przez przerwanie kazania ks. Almana Yarnesa, proboszcza kościoła episkopalnego.

ZE ŚWIATA

Fabrykant butów w Binghamton, N. Y., G. Johnson rozdał na gwiazdki swoim dzieciom złote dziesięciolatorówki wazakiem tym, który nie miał szczęścia sprowadzić uroczystości świąt Bożego Narodzenia w kole rodziny. Wśród szczęśliwców, którzy mieli szczęście być obdarzonymi, byli wszyscy członkowie miejscowej ochotnicy dla starców.

Jadącemu do gmachu parlamentu na otwarcie sesji zimowej Kongresu japońskiego urozumieliśmy liczne oddziały wojskowe dla zabezpieczenia osoby regenta przed ewentualnym zamachem.

Na okęcie amerykańskim Floto wylądował samolot w porcie Anagnino w Belgickim Kongwie, zbawiając marynarke Murzyni, który zawiązał okryciem i popłynął do republiki murzyńskiej Liberii. Kapitan okrętu przy pomocy oficerów zbawił murzynów przy użyciu broni palnej.

Roczna produkcja mleka w Stanach Zjednoczonych wynosi przeszło trzy miliony dolarów. Żaden kraj na świecie nie dorównuje Stanom Zjednoczonym pod względem produkcji mleka.

WE WTÓREK!

Korespondencja

Święto Igo pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego

i obecność na nim MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

SPECJALNE REZOLUCJE W TEJ SPRAWIE WYSYŁANE DO PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO

Hold i część dla Marszałka Józefa Piłsudskiego od mieszkańców Przemysła

PRZEMYSŁ, 8 grudnia (pocztą). — Odbył się tutaj wielki publiczny zwołany przez miejscowy oddział Związku Legionistów. Po referatach o obecnej sytuacji politycznej wygłoszonych przez redaktora W. Stępińskiego z Warszawy i Prezesa Okręgu Lwowskiego Zw. Leg. St. Schmal zebrałi jednomyślnie uchwalili rezolucję:

1) Do p. Prezydenta Rzeczypospolitej St. Wojciechowskiego: Zebrałi licznie w dniu 8-go grudnia na publicznym wiecu obywateli miasta Przemysła wyrażają hold Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i zwracają się do niego z gorącą prośbą, by w imieniu Państwa przyczynił się do rychłego powrotu Marszałka Piłsudskiego do czynnej roli w Państwie.

2) Do Rządu Rzeczypospolitej na ręce p. premiera Władysława Grabskiego: Zebrałi w dniu 8-go grudnia na publicznym wiecu obywateli miasta Przemysła, biorąc pod uwagę trudne położenie Państwa, nakazując skupieniu u jego steru wybitnych indywidualności, wzywają Rząd do spowodowania bezwzględnego powrotu Marszałka Piłsudskiego do czynnej roli w Państwie.

3) Do Sejmu Rzeczypospolitej na ręce p. Marszałka Macieja Rataja: Zebrałi w dniu 8-go grudnia na wiecu publicznym obywatele miasta Przemysła, biorąc pod uwagę trudne położenie Państwa, wzywają Sejm do zainicjowania wobec Rządu woli obywateli większości narodu, domagającej się niezwłocznego powrotu Marszałka Piłsudskiego do czynnej roli w Państwie.

4) Do posłów okręgu wyborczego „Przemyśł pp. Libermana, Pawłowskiego i Rymana: Zebrałi w dniu 8-go grudnia na wiecu publicznym obywatele miasta Przemysła wzywają pp. posłów okręgu wyborczego „Przemyśł, by solidarnie rozwinięli energiczną akcję w sprawie powrotu Marszałka Piłsudskiego do czynnej roli w Państwie.

5) Do Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku: Zebrałi w dniu 8-go grudnia na wiecu publicznym obywatele miasta Przemysła składają hold i część Panu Marszałkowi i wierz gorąco w jego szybki powrót do czynnej roli w Państwie.

„DOBRE CZASY” W PRZYSZŁYM ROKU ZAPEWNIONE, MÓWI SEKRETARZ FINANSÓW

Jeżeli będą zaprowadzone odpowiednie oszczędności w rządach stanowych i rządzie federalnym

WASHINGTON, 27 grudnia. — Według ułżeń sekretarza finansów St. Zjedn. czekają w przyszłym roku takie czasy, jakich nie miały od 31 lat w 1896 roku. Obecne położenie gospodarcze kraju jest najlepsze jak kiedykolwiek było od czasu po wojnie wszechświatowej, aby jednak do brody był używalny, potrzeba, aby w rządach stanowych i federalnym zaprowadzono jaknajdłuższe oszczędności i reformy podatkowe, umożliwiające płatnikom utrzymanie swych źródeł dochodu, nie podważających przez zbyt wyzerowanie podatków. Narod amerykański pragnie utrzymania dotychczasowego dobrobytu i niewątpliwie użyje wszystkiego, co będzie potrzebne do jego utrzymania, czegoś, dać do wid, powiększyć do władzy rząd państwa republikańskiego.

KORESPONDENCJE Z POLSKI

Nasz korespondent warszawski

Tadeusz Wieniawa Długoszowski

nadesłał nam szereg bardzo ciekawych artykułów, które zamieszczamy będąc w następnych numerach „Nowego Świata”

W PONIEDZIAŁEK!	W PONIEDZIAŁEK!
„CZERNOW O STOSUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH”	„CZERNOW O STOSUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH”
WE WTÓREK!	WE WTÓREK!
„ST. GRABSKI U KARDYNAŁA BORGOGONIEGO”	„ST. GRABSKI U KARDYNAŁA BORGOGONIEGO”
W ŚRODĘ!	W ŚRODĘ!
„WITOS DO REYMONTA”	„WITOS DO REYMONTA”
W CZWARTEK!	W CZWARTEK!
„POŚMIERTNE”	„POŚMIERTNE”
W PIĄTEK!	W PIĄTEK!
„KANALJA W POLSCE”	„KANALJA W POLSCE”
W SOBÓTĘ!	W SOBÓTĘ!
„Z LISTU DO JASKA”	„Z LISTU DO JASKA”
W PONIEDZIAŁEK!	W PONIEDZIAŁEK!
„JLE GODZIN PRACY?”	„JLE GODZIN PRACY?”

Pożegnalny obiad w Ambasadzie polskiej w Washingtonie

Dla ustępującego ambasadora francuskiego Juserahda — Obecny na obiedzie artysta Dygas odśpiewał kilka pieśni polskich i francuskich

WASHINGTON, D. C., 27 grudnia. — Posel Polski Dr. Wł. Wróblewski z małżonką wydali dla ustępującego Ambasadora Francuskiego i dzianka ciała dyplomatycznego, p. Juserahda z żoną, obiad pożegnalny.

P. Juserahd w r. 1920 był specjalnym delegatem rząd francuskiego w Warszawie w czasie wojny z bolszewikami. Po obiedzie odbył się raut, na który przyszło około 200 osób ze świata oficjalnego.

nego, dyplomatycznego i towarzyskiego w Washingtonie.

Ignacy Dygas, pierwszy tenor Opery Warszawskiej, bawiący chwilowo w Ameryce, odśpiewał na raulu szereg pieśni polskich.

Spikierem W. M. Dickson obywatela amerykańskiego usiłując dokonać zamachu na życie bolszewickiego ambasadora Krasnina podczas uśmiania się dla złożenia papierów uwierzytelniających prezydentowi republiki francuskiej została skazana na trzy tygodnie więzienia.

Aljanci wykryli w Niemczech masy amunicji wystarczające do uzbrojenia wielkiej armii

GŁÓWNY SZTAB BYŁEJ ARMII ZREORGANIZOWANY — TAJNE SKŁADY AMUNICJI UKRYTE W FABRYKACH PRZEZNACZONYCH DO PRODUKCJI POKOJOWEJ

PARYZ, 27 grudnia. — Odkrycie w jednej z podmiejskich fabryk w Berlinie olbrzymich ilości amunicji, zapakowanej w tajnym składzie i wystarczającej na uzbrojenie 20 razy większej ilości wojsk, na jakie pozwala Niemcom wersalski traktat pokoju, po służby aliantów jako ostateczny dowód, iż Niemcy zbroją się po tajemnie. Wykrycie tej amunicji stało się powodem, że aljanci postanowili nie ewakuować 10 stycznia 1925 roku kilonastego przyzwoiku mostowego, jak przewidziano warunki wersalskiego traktatu.

Równocześnie z wykryciem olbrzymich ilości broni niemieckiej komisja kontroli wojskowej stwierdziła fakt główny: główny sztab byłej armii niemieckiej został zreorganizowany, tak, że każdej chwili mogło przystąpić do użycia planów nowej wojny zaczepnej przeciw swym sąsiadom. Oprócz tajnej armii, która wielokrotnie przewyższała armię Reichswery w liczbie 100 tysięcy, przeznaczoną jedynie dla utrzymania pokoju, rząd niemiecki posiada specjalną tajną armię policyjną, liczącą 100,000 żołnierzy.

Oprócz tych oczywistych dowodów tajnych zbrojeń, obywateli międzynarodowej komisji stwierdził, iż dawne niemieckie fabryki Kruppa zamienione po wojnie na zakłady pokojowe dla wyrobu maszyn i lokomotyw kolejowych, w dalszym ciągu po dawnemu są producentami olbrzymich ilości amunicji.

Praktyczny kurs wyuczenia się na szofer, mechanika. Wykłady w języku polskim i angielskim przez ananora polskiego naucewista L. TYCHNIEWICZA. Gwarantujemy otrzymanie licencji. Dajemy dyplomy i staramy się o zajęcie. Szkoła otwarta od 9 rano do 9 wieczór.

BOLESŁAW PRUS:

POWRACAJĄCA FALA

NOVELA

I.

Gdyby zamożność pastora Boehme posiadała trzy zwykłe geometryczne wymiary i ciężar odpowiedniej wielkości, wielebny ten mał apostoł i cyfrowe podróże odbywałby musiał towarowym pocłgiem. Ale ponieważ zamożność jest przyzwoicie substancją duchową i posiada tylko jeden wymiar: czwartą, którą dużo miejsca zajmuje w głowach matematyków, lecz w świetle rzeczywistości nie ma znaczenia, więc pastor Boehme bez trudności mógł podróżować bryczką, zaprzęgniętą w jednego konia.

Spasłony i czysto utrzymany koń, po gładkiej szosie fabrycznej, widać wolnego truchta i zdawał się być więcej zajęty odpędzaniem much, aniżeli cnotami szczerze osoby duchownego państwa. Gruby chomont, hobbie, letnia spiekota i drożny był wydatniejszy zaważył stanowisko wyobraźni zwierzęcia, aniżeli wielebny Boehme — jego dwa małe faworytki, jego panamski kapelusz, jego perkalowy kiel w białe i różowe paski, a nawet lakierowany bic, zakłutej z prawej strony siedzenia. Pastor, tylko przez obawę śmieśności, nie zostawiał bota w domu, ale go też w drodze nie używał. Co prawda, nie miał go czem używać. Jedną bowiem rękę trzymał lewą, a drugą nie mógł. A druga zwała się czyste i mało skuteczne błogosławieństwo na wszystkich przejeżdżających i przechodzących na wszystkich przeczających i przeczajonych, którzy, bez względu na wyznaczenie, uchylali przed „poczęwim Szwabem” głowy i czapki.

Obecnie (jest to dzień czwarty, godziną piątą po południu) wielebny miał do spełnienia najniższą myśl religijną, polegającą na tym, żeby naprzód — zmartwić bliźniego, a następnie — pocieszyć go, gdy już będzie strapiiony. Jechał do swego przyjaciela Gotlieba Adiera, żeby mu donieść, że jego jedyny syn, Ferdynand Adler, narobił dużego zagnębia. Doniosłszy zaś o tem ojcowi, miał go później uspakajać i — wyjednać przebaczenie dla lekkomyślnego młodzieńca.

Gotlieb Adler był właścicielem fabryki bawełnianych tkanin. Szosa, nie wyszadła wprawdzie drzewami, ale starannie utrzymana, łączy fabrykę ze stacją kolei żelaznej. To, co z szosy widać na lewo, za gajem drzew, to nie jest jeszcze fabryka, ale miasteczko. Fabryka leży na prawo od szosy. Z pomiędzy kłondów, lip i topoli wyglądają czarne i czerwone dachy kilkunastu robotniczych domków, a za nimi — gmach czepiorobny, zbudowany w podkowę i otoczony innymi gmachami. To właśnie fabryka. W długich szeregach okien przelazły się słonce i obława je płamiła złota. Wysocki, ciemno-wisniewy komin wywiesza czarne kłęby gęstego dymu. Gdyby wiatr powiał z tamtej strony, pastor usłyszałby huk machin parowych i chaotyczny szmer taktycznych warsztatów. Ale wiatr wieł z innej strony i dlatego słychać tylko świst odległej lokomotywy, turkot bryczki Boehme, parskanie jego konia i śpiew pieszczki — może przepiórki, nurażającej się w zielonym zbożu.

Tuż przy fabryce widać większe niż gdzie indziej skupienie drzew. Jest to ogród Adiera, z którego ścieżki niegdyś przegładają płatami — ściana wykwinętych palacyki i budynków gospodarskich.

Ciągle zwracanie uwagi na tustego konia, ażeby się nie potknął, zużyło nerwy pastora. Ufałże miłosierdziu Tego, który wydobyl Daniela ze łwiej jamy a Jonasza z wielorybiej paszczy, wielebny przyjął leżące do porczy koźła i złożył rękę na ko modłowy. Boehme miał marzyć, ale marzył tylko wówczas, gdy mógł pusić w mylną dwa wielkie palce w rękę, co robił obecnie. Tak miłynek otwierał mu czarodziejskie wrota krainy wspomnień.

I otóż przypomniało mu się (zapewne czerpiący z tego w tym roku i w tym punkcie szosy), że fabryka Adiera i jej otoczenie bardzo przypominała inną fabrykę, gdzieś zaś na brandenburgskiej równinie ottoja, w której on, pastor Marcin Boehme i jego przyjaciel, Gotlieb Adler, spędzili razem wiek dziecinny. Byli oni synami średnio zamożnych majstrów kowali, urodzili się w jednym roku i chodzili do tej samej elementarnej szkoły. Potem rozdzielili się na cztery elementy, w ciągu której, Boehme skończył wydział teologiczny w Tybindze, a Adler zebrał kilkadziesiąt tysięcy talarów.

Potem znowu zeszli się, zdaleka od ojczyzny, na ziemi polskiej, gdzie Boehme został pastorem protestanckiej parafii, Adler zaś założył małą fabrykę tkacką.

Od tej pory, przez drugie ćwierć wieku, nie rozłączyli się i odwiedali wzajemnie po kilka razy na tydzień. Przez ten czas, mała fabryka Adiera stała się ogromną; obecnie zajmowała 500 robotników, a właścicielowi przynosiła po kilkadziesiąt tysięcy rubli czystego zysku na rok. Ale Boehme został tem, czem był: niebogactwem pastorem. Tyko, ponieważ skarby duszy ludzkiej zawsze procentowały muszą, więc i pastor miał dochody, wynoszące rocznie kilkadziesiąt tysięcy błogosławieństw.

Był jeszcze między dwoma przyjaciółmi i inne różnice.

Pastor miał syna, który kończył obecnie technikę ryska i marzył o zapewnieniu sobie, obojgu rodzicom i siostrze, chleba na dalszy bieg życia. Adler zaś miał syna jednaka. który nie ukończył gimnazjum, podróżował zagranicą i marzył o jak najobficiej korzystaniu z ojcowskiej kasy. Pastor frasował się tem: czy jego 13-letnia Aneta dobrze wyjdzie zamaż? Adler frasował się

tem: co ostatecznie będzie z jego syna? Pastor był wogóle zadowolony ze swej majątkowej mierzności i kilkunastu tysięcy błogosławieństw rocznie; Adlerowi nie wystarczało kilkadziesiąt tysięcy rubli na rok, a fundusz złożony w banku zbyt powoli zbliżał się do upragnionej liczby: miliona rubli.

Ala Boehme już o tylu szczegółach nie myślał. On był kontent, że widzi dokola siebie zielone zboże, nad sobą niebieską, obrzucone blawem i sławem obłokami, i że ogólny wygląd fabryki Adiera przypomina mu miejscowości z dziecinnych lat. Takie same piętrowe domy, ustawione we dwa szeregi, takie drzewa, taki zakład-fabryczny, zbudowany w podkowę, palący właściciela — sadzawka w ogrodzie...

Szkoda, że nlema tu ochrony dla małych dzieci, szkoły dla wiepkszych, domu dla starców, szpitala... Szkoda, że Adler nie myślał o tych budynkach, chociaż swojej fabrykę ukształtował na wzór brandenburgskiej. A należałoby przynajmniej zbudować szkołę. Boć gdyby nie istniała szkoła tam... ani on nie byłby pastorem, ani Adler milionerem!

Wózek zbliżył się do fabryki tak, że hałas jej obudził zadumane go pastora. Gromada dzieci brudnych i w podarte sukienki albo koszule odzianych, bawili się obok gościka. Za murem, otaczającym fabrykę, widać było kilka wozów, na których ustawiano paki tkanin. Na lewo w całym widoku ukazał się pałacyk Adiera, zbudowany w stylu włoskim. Jeszcze kilkanaście kroków i otóż wychyla się z pomiędzy drzew, otłoga nad sadzawką alana, gdzie fabrykant i jego przyjaciel pili zwykle reńskie wino, gawędząc o dawnych czasach, albo o wiadomościach bieżących.

Gdzie niegdzie, z otwartych okien mieszkań robotniczych, zwiślały się szmaty świeżo upranej bielizny. Prawie każda ludność tych mieszkań jest obecnie przy warsztatach i ledwie kilka białych kobiet z zapadłymi piersiami wita pastora słowy:

— Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków!... — odpowiada szczerzy starszulec, uchylając swój wiolelni panamski kapelusz.

W tej chwili bryczka skręciła na lewo, koń wesoło wyrzucił im i już kłusem, nie kierowaną, wbiegł na dziedzińce pałacyku. Wnet ukazał się stajenny chłopiec, obtarł nos rykaniem i po mógł wysiąść wielebniemu.

— Pan w domu? — spytał Boehme.

— Na fabryce. Zaraz powiem, że jestem przyjechał.

Pastor wszedł na ganek, gdzie oczekiwały kółki zjają z niego podróży kłosa. Teraz cały świat mógł przekonać się, że duchowny ma długi surdut, ale krótkie nogi, wobec których jego nos, odzabający zwiędle i pełne dobroci oblicze, wydaje się nieco za duży.

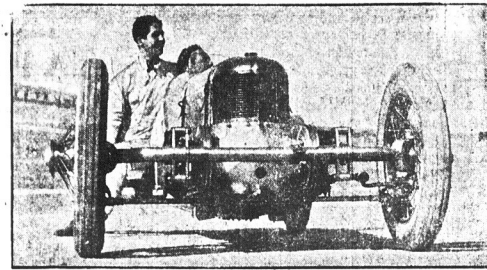
Wielebny znowu ułożył rękę na pierslowy dołku i pusił w ruch dwa palce. Przypomniał sobie, że przyjechał tu celem zalenia, a następnie zagonienia ojcowskiego serca i z planem do brzo obmyślanym, który, wedle prawidła retoryki, dzielił się na trzy części. Pierwsza, przygotowawcza, miała obmyślać rzut oka na niezdabane wyroki Opatrzności, która przez ciemne życie wiodła wielkie otłozę do wiekszego szczęścia. W drugiej, miało być powiedziane, że młody Ferdynand Adler nie może wrócić z zagranicy na łono ojca, dopóki nie zostaną zaspokojeni jego wierzyciele na sumę taką i taką. (Tu powinien nastąpić wybuch ojcowskiego gniewu i wyliczenie przez starucha Adiera wszystkich błędów — jakich się syn dopuścił). W chwili przecięt, gdy zagniewany fabrykant bawelnianych tkanin zapragnąłby wyrodnego jedynaka wypreść się, wydziedziczyć i wykłąć, wyszłaby na jaw trzecia część miast pastora: pojednawcza. Boehme, chciał przypomnieć historię marnotrawnego syna, znał kade nadmienić, że przyjaciel sam źle wychował potomka, i że za ten grzech powinien być szermiera ofiarowana Bogu, rozumie się na ręce wierzycieli Ferdynanda, wymagając przez nich sumę.

Gdy Boehme przeprowadził sobie plan działania, na drodze do pałacyku wiodącej ukazał się stary Adler. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, nieco zgity, niegrzeczny, z wielkimi nogami, odziany w długi, popłaty surduta niemodnego kroju i takież spodnie. Na jednostajnie czerwonej twarzy jego wydatniały się duży okrągły nos i niemienne wargi, wynięte jak u murzyna. Wąsów nie nosił, tylko rzadkie, jasnobłond faworyty. Gdy zdjął kapelusz, aby obtrzeć pot z czoła, widać było wypukłe, jasnoniebieskie oczy bez brwi i krótko ostrzyżone włosy, koloru inianego.

Milioner szedł krokiem dętkim, miarowym, chwiejąc się na potężnych nogach, jak kawalerzysta. Gdy nie obierał spoczącej twarzy albo czerwonej szyi, zwieszono ręce z wielkimi dłońmi i krótkimi palcami odstawały mu od tułowia, tworząc dwa zgęste łuki, niby zebra przedpłowego zwierzęcia. Szeroka pierś widocznie wzno sięła się opadała, dysząc jak kowalski młot. Zdaleka witał pastora flegmatycznymi ruchami głowy; otworzył przystępnie szeroko usta i grubym głosem wołał: ha! ha! ha! ale — nie umiał się. Wogóle trudno nawet odgadnąć, jakby wyglądał uśmiech na tej mięsistej i apatycznej twarzy, na której wreszciechwalnie zdawały się panować surowość i beznamiętność.

Z tem wszystkim ta grubo przez naturę wyciosana osoba nie była wstrętą, ale raczej dziwną. Nie budził on obawy, tylko uczucie, że mu się niepodobna oprzeć. Zdawało się, że w jego niefermowych rękach żelazne sztaby powinny być giąć się z takim smutnym skrzypieniem, jak podłoga sal fabrycznych gięła się pod jego stopami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W Calver City, Cal., skonstruowano nowy, samochód wysięgowy, posiadający przednie koła na samym przodzie

SPRAWY ROBOTNIKA POLSKIEGO

Ubezpieczenia społeczne na Górnym Śląsku. Emigracja robotnicza we Francję.

(Wywiad specjalny „Kurjera Polskiego” u p. ministra F. Sokała)

Nowomianowany minister pracy i opieki społecznej, p. Franciszek Sokał, mimo nawalną zajęć, które odrzuca na niego spadły po powrocie z zagranicy, w związku z wybuchem strajku koksarskiego, znalazł chwilę czasu, by przyjąć nas do swojego pracownika.

Przedwziętym zapytaliśmy p. ministra o wrazenia z podróży do Paryżu.

— W trakcie wersalskim — rozpoczął p. Sokał — został umieszczony art. 312, na podstawie którego i w tym rezerwy kapitału instytucji ubezpieczeń społecznych, mają być przez Niemcy przekazane tym państwom, które odzyskały niektóre swe terytoria od Rzeszy niemieckiej w proporcji do obiektów otrzymanych przez to państwo od Niemiec. Na zasadzie tego art. 312 odbyła się najpród arbitrażowa komisja francusko-niemiecka, która dotychczas Alzacji i Lotaryngii, następnie Poznania i Pomorza, a ostatnia zaś Górny Śląsk.

— Czy moglibyśmy prosić p. ministra o szczegóły?

— Otóż co do Górnego Śląska, myśmy zawarli z Niemcami konwencję dnia 15 maja, 1922 roku. W tej konwencji z uwagi na to, że Francja w traktacie wersalskim poza art. 312 przewidziała specjalne uprzywilejowanie Alzacji i Lotaryngii, a art. 77 myśmy uzupełnili art. 312 w tej polsko-niemieckiej konwencji przez art. 208, który nie tylko dawał nam tytuł do otrzymania rezerw ubezpieczeniowych, ale pozwalał nam żądać od Niemiec takiego kapitału, któryby pozwolił na prowadzenie instytucji ubezpieczeń społecznych na Górnym Śląsku.

— Na czym polega różnica?

— Różnica polega na tem, że art. 312 daje prawo wyłącznie do rezerw posiadanych przez nas instytucje ubezpieczeniowe, zaś art. 208 pozwala domagać się przyznania dodatkowych kapitałów od rządu. Muszę tu zauważyć, że niestety, na naradzie pomocników rządu polskiego i niemieckiego, która miała na celu poprawienie błędów drukarskich w konwencji z 15 maja 22 r., polski pomocnik zgłosił zmianę na skrócenie art. 208 (ust. 2). Wskutek tego pretensja nasza z tego art. została sporna. Aż w końcu rząd nasz słuł na stanowisku, że skrócenie art. 208 (par. 2) było nieuzasadnione i nie może być przyjęte pod uwagę, komisja arbitrażowa uznała, że istnienie tego artykułu jest sporne i orzeczenie swe oparła na podstawie art. 312, przyznając Polsce 26 milionów marek w złocie, co w zestawieniu z najwyższą ofertą niemiecką 33 milj. mk w złocie, jest pozytywnym krokiem naprzód.

— Czy p. minister nie żechciałby szczegółowiej spręczywać decyzji komisji arbitrażowej?

— W ocenę szczegółową decyzji komisji arbitrażowej nie mogę wchodzić. Albowiem Rada Ligi Narodów dotąd jeszcze nie zatwierdziła jej, a nastąpi to na najbliższej sesji Rady w Rzymie. Na

zakonieczne pragnę dodać, że barzo skutecznie pomagali nam w tych rokowaniach w Genewie, Krakowie i ostatnio w Paryżu, pp.: dyrektor departamentu ubezpieczeń społecznych, Jurkiewicz i radca ministerjalny, dr. Horowicz.

— Na tem sprawę wyczerpano. — Przesłaliśmy do komisji emigracji naszej we Francji.

— Skorzystalem ze sposobności pobytu w Paryżu — oświadcza p. minister — dla przygotowania dalszego ciągu rokowań polsko-francuskich w sprawie emigracji, które prowadzono wiosną. Dalszy ciąg tych rokowań na zasadzie planu, jaki omówiłem z ministrem pracy i higieny, p. Godart, odbędzie się w najbliższym czasie. Rokowania te będą prowadzone nie w przedwstępnej formie w Paryżu, zaś sfinalizowanie układów ma nastąpić w Warszawie. Przyjdzie do nas delegacja francuska z ministrem pracy francuskim na czele.

— Co będzie przedmiotem rokowań?

— Przedmiotem rokowań będą sprawy ubezpieczeń społecznych, opieki społecznej, kontrola zapotrzebowania robotników przez władze, powołania polsko-francuskiej komisji mieszanej do spraw emigracji w Paryżu itd. Sprawy te mogą być załatwiane stopniowo. Jest to jedynie celowy system, dowodem tego rokowania francusko-włoskie, które już od kilku lat trwają również w celu ulepszenia dotychczasowej konwencji emigracyjnej włosko-francuskiej. Pragnę dodać, co już kilkakrotnie mówiłem w Paryżu przedstawicielom wychodzącym, iż wszystkich zagadnień obchodzących naszą emigrację konwencja nigdy nie będzie w stanie objąć, że dlatego jest konieczna dobrze zorganizowana planowa działalność naszego wychodźstwa. W kraju znajduje się sprawa dość zrozumienie. Właśnie brałem udział w posiedzeniu senackiej komisji emigracyjnej, która poraz pierwszy pod przewodnictwem sen. Buzka obradowała nad sprawą emigracji polskiej we Francji. Z dużym zainteresowaniem słuchalem wywodów sen. Pomorskiego, Albrechta, z których widać, jak głęboko nimją, członkowie par-

"POWIEDZ, CO CI SIĘ PODOBA, A POWIEM CI CZEM JESTEŚ!"

Znany angielski autor i filozof Jan Ruskin powiedział: „Gust jest jedynym wskaźnikiem moralności. Ostatnią próbą doświadczenia dla każdego żyjącego stworzenia jest: Co ci się podoba? Powiedz, co ci się podoba, a powiem ci, czem jesteś!” Pytanie to odnosi się do wszystkich przejawów życia. Powiedz, co czytasz, a powiem ci, czem jesteś. Powiedz, w jakim towarzystwie lubisz prześlawać, a powiem ci, czem jesteś. Powiedz, jakich środków używasz — a powiem ci, czem jesteś, ponieważ wybór środków świadczy o twoim dołm i tym zym zdaniem, o twojej przeczności lub głupocie. Ludzie, którzy stale posiadają w domu Trinera Gorkie Wines, na brak apetytu, natwardzenie, ból głowy, bezsenność i temu podobne objawy zaburzeń żołądkowych, dają dowód, że są roztopni. Ich sładziatoparkar lub dostawca lekarstw powinien stale posiadać u siebie na składzie komplet wszystkich środków i preparatów Trinera, specjalnie Trinera Łagodźcieli kaszlu, niezawodny środek na zapalenie, oraz Trinera Liniment na reumatyzm, neutralizuje ból łódziej i odzianych. Joseph Triner Company, Chicago, Ill., składa wszystkim życzenia Szczęśliwego Nowego Roku!

FONOGRAF
SKŁAD
PŁACZK
REKORDOW
BELL MUSIC STORE
559 East 180 Street
BRONX, N. Y.

lamentu zagadnienie naszego wychodźstwa.
Podziękowaliśmy p. ministrowi za te cenne informacje.

Kazimierza

W Noc Sylwestrową, w środę, dnia 31-go grudnia odbędzie się wspaniały Bal Tow. Młodzieży św. Kazimierza, w sali parafjalnej, św. Stanisława, pn. 124 Livingston ul. Balu tego, milońcy tańca od dawna oczekują.

FRANCISZEK
1000
radzonołonych klientów odda dzie z prezentami świętymi, aml dla krewnych i znajomych od mojego składu
BIZUTERJI
BRYLANTÓW
Specjalne oferty tego sezonu w damskich iekarstwowch zegarkach o 16 kamieniach w białem albo złotem złote, od 115 i wyżej.
Można zapłacić o 15 kamieniach od 115.
Nie czekajcie z zakupami aż do ostatniej chwili!
FR. FICEK
JUBILER
330 E. 72 St.,
miedzy 1 i 2 Ave.
NEW YORK
Telefon, Rhtelkauer 628

ZMIANA LOKALU
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY B. BRAWERA
Znany wśród Polonii od roku 1908, przeprowadził się
pod nr. 65 Avenue A, New York
Zakład powiększony, posiada wszelkie aparaty i wykonuje artystycznie
realfoty od najmniejszych do największych
FILJA: 3263—3rd Ave., pom. 163 a 164 ul. BRONX
CENY ZNACZNIE ZNIZONE!

JEDYNY POLSKI SKŁEP
Fortepianów i Pianoli
W NEW YORKU
GRAMOFONY, PIANOLE, RADIO,
PŁYTY, ROLKI I WSZELKIE
INSTRUMENTY MUZYCZNE
Zagotówkę lub na łatwe spłaty.
TYGODNIOWE — MIESIĘCZNE
Przyjdzie do swego, który Was napewno
zadowolowi towarem, ceną i usługą.
B. MARUSZEWSKI
335 East 14 St., pom. 1 i 2 Ave. New York

Rose Music i Radio Shop
3201 Trzecia Avenue, przy stacji elevatoru na 161 ul.
RADIO I GRAMOFONY
SPRZEDAJEMY NA LATWYCH
WYRUNKACH.
NAJKOMPLETNIJSZY
SKŁAD POLSKICH REKORDOW
W BRONX.
włączając wiele świętecznych kawałków
— Otwarte w niedziele wieczorami. —
Darmo śliczny kalendarz na przyszły rok z każdym zakupem.
Proprosice o ów

MIEJCIE MUZYKĘ NA ŚWIĘTA
ŻADNEJ
WPLATY
\$5
MIESIĘCZNIE
Styl pokazuje powyższą ryciną.
VICROLAS—BRUNSWICKS—SONORAS
Używając muzyki i zaranu wyśladaj naj-
większy skład polskich rekordów w mieście.
RADIO SETS I KOMBINACJE
Atwarte, Kent, Fred, Eleanore, Ware, Deforet, Radiolas, Magnivox
MAŁA WPLATA—LATWE SPŁATY.

KUPUJCIE
TERAZ
Spłacając
w przyszłym
roku
FORTNEPIANY LEPSZYCH WYROBOW MOGA BYĆ NABYTE WEDŁUG
NADZEGO ZNANEGO PLANU SPŁACANIA MAŁEMI RATAMI.
Gwarantujemy otrzymanie zakupna na święta.
M-MAX M-MANDEL
GUARANTEE PHONOGRAPH COMPANY
257 WASHINGTON STREET, BROOKLYN, N. Y.
Przed miastem Greenwich i Boro Hall
110 DELANCEY STREET, NEW YORK, N. Y.
Odbiera sklepy otwarte w niedzielę i w niedziele.

ST. ANDRZEJ RADER.

WSPOMNIENIE O BRONI-SŁAWIE KULAKOWSKIM

Znał go, ci, co szli na śmierć. I znał go matka skazanych na śmierć.

Do pierwszych on sam zachodził do cel, radził, pocieszał w straszliwym osamotnieniu, zastanawiał się, zrozpaczone nie kiedy serce wznieć napiełniał o tuchę i o tej rozmowy wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

— Nikt za idę nie ginie marne.

O, jakże serdecznie ścisł wieniec dła zwanego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

Niech żyje rewolucja! Powierzali nam ostatnie swoje rzeżenia, ostatnie podziwienia i pozegnania.

A już to on na najwyższym urwał ze swego „Piotr” — to było do przodu, towarzysza, o dennie matkę moją i siostrę. Po zdrowie łaski i pola... Polskę i cały świat! Łaszyli towarzysze... Powiedzenie im, że nie zadziły serce moje na widok wrocznej i dobrej — spłynał na duszę wieńca spokój — zapalały się w oczach promienie wiary:

radę z prokuratorami i sędziami — umiał sobie radzić z bojownikami — górska była sprawa z matkami i rodzinami więzionych.

Słale „dniowało” i nocowało u niego zawsze po kilka osób, które tu przyszły już to prosić o obronę, już to dowiedzieć się o losie swoich najbliższych. Kulakowski ich karmił, nocował i pocieszał.

— Ale bywały chwile, że adwokatowi zamierało serce z łęku.

— Bo jak tu powiedzieć zrozpaczonej matce, że syn jej jest już, łh będzie — powieszają?

A one się tego gwałtownie domagały.

— Najdroższy panie adwokat, co tam z moim Jasiemkiem? Czy jest jeszcze jaka nadzieja? Pan go przecież widział, rozmawiał z nim, więc, że to już jest dziecko. Nikt się chyba nie osmieli odebrać mu życia...

A ja już nie żyję...

Przyszła raz matka-robotnica z 14-to letnim młodszym synem.

— Widzi pan moją ręce — panie adwokat, Kwas mi już przeżarł palce, stracony na stołach. Cytydali jakiś Chłolowicz — to jej Oles Kochany, syn jedyny...

Towarzysz Kulakowski wyszukiwał ich sam. Dowiadywał się od prokuratorów, sędziów, że taki a taki ma być sędzi.

Przebiegał papier, odwiedzał więźnia i zgłaszał swoją obronę. A bronił rozmaito.

W procesie Kopista wygłosił jedną z „najlepszych swoich mów obrończych. Wbił sędziów w dumę, że się nie mają zaszczyt sędzi.

— „Wielkiego żołnierza rewolucji”, „kwiat narodu polskiego” i przyczynił się do tego, że sąd w komplecie — po skazaniu Kopista na śmierć — prosił Skłona o uwolnienie.

— Ale w procesie bojowników o napad na pocztę pod Błogorajem już nie można było. W kilkukrotnie bitwie kułaków tam stoczyć, padło siedmiu kozaków i wachmistrz.

Przebiegał Kulakowski akt oskarżenia, podał z bojownikami.

— Co tu zrobić na miły Bóg! Niema ratunku, oprócz jednego. Społt tedy sędziów w dzień rozprawy na mur, a potem na sądzie wzmówił w nich, że to nie było żadnego napadu. Przecież, bo wojów napadnięto — musieli się bronić — trudno.

I sąd ani jednego z nich nie skazał na śmierć.

Prokurator się wściekał, ale to nie pomogło.

Żył ci bojowy po trzy dzień. Trafiały mu się i nadzwyczajne wypadki.

Oto zawiadomiono go, że wkrótce będzie proces kilku pepesowców o nalezienie do partii.

Przebiegał akt oskarżenia, papier i zdumiał się.

Treść z nich kilkakrotnie karanych było za kradzież, czwartej też „dolinarz”.

Co, u diabła, takich pepesowców jeszcze nie było!

Pochwał na „Pawia” — to nie rozumieć się.

Panie mecenasie — wołają oni — niech nas pan mecenas ratuje — na Boga! Jak przagnię wolać, tak my tu nie, a nie nie wini!

No, a to ciężką, co od was odebrano.

— Podrobilem. Krasie teraz, panie mecenasie, coraz trudniej, to podrobilem pieczęć i zbierałem składki na partię, aż nas, kolia ich mać, nakryli — i żywcem rozbili z nas pepesowców.

— U, niechże was piorun trzaśnie!

Przebiegał rozprawa.

spozostę Kulakowski, że prokurator za wszelką cenę pragnie zasądzenia tych złodzieży jako pepesowców, aby w ten sposób skompromitować partię. Ciężko tu słuchać walki, lecz dokonał się oskarżenie o nalezienie do partii sąd odrzucił.

Wiecej nawet. Bo wkrótce prokurator, dokazał teo, że sąd skazał owych złodzieży na par miesięcy więzienia za nadawanie cudzej firmy, staje tym sposobem w obronie P. P. S.

— Panie Kulakowski — powiedział potem prokurator — pan jest za chtry. Tych sędziów na za to nie poręczać do powieszenia. Ale ja dam spokój.

Dawał sobie tedy Kulakowski

Bojowej Organizacji Polskiej Par

li Socjalistycznej.

Sąd na to nie zwrócił uwagi, a prokurator udzielił, że nie stęży.

Kulakowski jednak nie dał się po dejs. Na korystarzu podszedł do prokuratora i krzyknął żartobliwie:

— Rece do góry!

— Co to za żart? Spytal prokurator.

— Co, nie słyszał pan, jak Dyrce powiedział, że jestem bojowem?

— E „jerunda”. Chodźmy do bufetu.

Z sądu napisał Kulakowski kartkę komu trzeba, aby zabrał od niego z domu również co potrzeba. A ładny był u niego skład broni — wynieśli.

Kulakowski już w domu nie nocował. Wsiadł do pociągu i wyjechał do Krakowa.

A tymczasem w nocy do mieszkania przyszła policja. Rozwaliła piec, zrywała podłogę — guzik. Nie nie znaleźli.

W Krakowie się nudził. Postanowił codziennie, że od jutra wypuszcza broń i musi do Ardeszewski z lotnym oddziałem bojowym wysłać z powrotem do kraju.

Ponieważ Ardeszewski tylko się uśmiechał, więc „Kulak” wyjechał do Ameryki. Tam zmarł. Zmarł na obcej ziemi.

W sercach tych, co go znali, pozostała po sobie silna, serdeczna i czesła dla swojej panieci.

RÓŻNE

DZIESIĘC TYSIĘC KOSTJUMÓW

Filmowe przedsiębiorstwo amerykańskie „Metro Goldwyn-Mayer Corporation” przygotowuje w Rzymie wielki dramat filmowy „Ben Hur”, osnuty na znanej powieści jenerała Lew Wallace’a.

Do dramatu tego potrzeba było 10,000 kostjumów rzymskich, greckich, arabskich, azjatyckich, egipskich, żydowskich, obejmujących kostjumi żołnierzy, marynarzy, gladiatorów, kapłanów, włóscian, arystokratów, jeźdźców krywych i t. d.

Wszystkie te kostjumi sprowadzone z Niemiec, umieszczone w specjalnie zbudowanej garderobie, zajmującej powierzchnię przeszło tysiąca stóp kwadratowych.

NAJWYŻSZA RADIOSTACJA

W obserwatorium astronomicznym na Pis di Midi, na szczyście Górn Frénejskiej, sięgającej 2,877 metrów wysokości, rząd francuski buduje obecnie stację radiotelefonu, która ma już w październiku połączyć obserwatorium, niedostępne zwykle zimą, z resztą świata i dostarczyć zamkniętym w obserwatorium astronomom rozryczki podczas ich samotności.

Będzie to najwyżej położona na świecie stacja radiotelefonu.

BAWELNA ROSYJSKA DLA POLSKI

Z ramienia Sowieckiej Rady Gospodarskiej Krajowej został delegowany do Polski członek rady p. Nazarov, którego upoważniono do prowadzenia rokowań z przedstawicielami przemysłu polskiego w sprawie eksportu do Polski pewnych gatunków bawełny, która z powodów technicznych nie może być przerobiona w fabrykach sowieckich.

Obecny stan naszej emigracji do Francji i Niemiec — jego bolączki i nagłe potrzeby.

Warszawa. — Emigracja robotników z terytoriów polskich, która po wojnie chwilowo osłabła, wzmagą się obecnie skutkiem ogólnego przesilenia gospodarczego. Z krajów kontynentalnych, najbardziej pojemnym rynkiem pracy dla wychodźców z Polski jest w tej chwili Francja. Emigracja do sprzymierzonego państwa odbywa się na mocy konwencji zawartej z rządem francuskim w roku 1919-1920. Po czterech latach, konwencja ta okazując się jednak niedostateczną wobec czego w marcu t. b. rozpoczęła rząd polski rokowania w sprawie rewizji. Rokowania, poza wprowadzeniem pewnych, zresztą nieznacznych zmian, nie nowego nie przyniosły. Obecnie przygotowuje się nasz rząd do ponownych starań w kierunku polepszenia prawnych podstaw naszego francuskiego wychodźstwa.

Ilość robotników - emigrantów do Francji wynosiła w roku 1923 około 70,000 osób.

Są to przeważnie robotnicy rolni i górniczy oraz nieznaćna ilość metalowców. O rozmiarach emigracji świadczyć może fakt, że w przemśle górniczym we Francji w niektórych okęgach robotnik polski stanowi 70 procent ogółu zatrudnionych robotników.

Drugim krajem kontynentalnym, do którego mimo zakazu emigracji, płynie fala wychodźców z Polski, są Niemcy. Znaczna liczba emigrantów z przed wojny, uzupełniana stale nowymi rzęsami po wojnie,

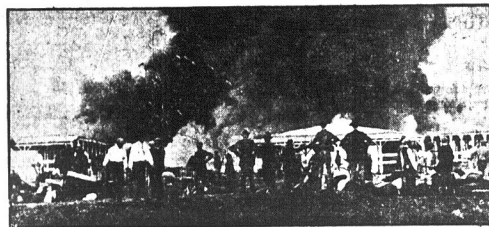
doszła obecnie do 150,000 osób.

Wobec stałego zapotrzebowania robotników polskich przez Niemcy, w interesie tych ostatnich byłoby uregulowanie ruchu imigracyjnego z Polski przez zawarcie konwencji, do czego zmierza również nasz rząd.

Oba te państwa są głównymi ośrodkami skupienia zarobkowej emigracji kontynentalnej z Polski. Nieznaczną stosunkowo liczbą osób emigruje na Węgry do Danji, przeważnie kobiety do uprawy buraków. Ponadto emigranci kierują się do Belgii (górnictwo) i do Rumunii (głównie rusini, do wyrubu lasów).

Obciążenie materialne emigrantów związane z ich wyjazdem, jest różne. O ile emigranci jadą zbiorowo, w ekspedycji zorganizowanej przez przedstawiciela pracodawcy, który ich zawoził, koszt podróży ponosi zarządczyni ten ostatni, oczywiście na miejscu wliczając ten wydatek do kalkulacji plac.

Emigranci udający się zbiorowo, korzystają z ulg przewozowych.



Polar na przystanku wyciągowym w Tijnana, Mexico, spowodował panikę. Setki koni pędziły w dół w pobliżu

ZA CHLEBEM

Obecny stan naszej emigracji do Francji i Niemiec — jego bolączki i nagłe potrzeby.

Warszawa. — Emigracja robotników z terytoriów polskich, która po wojnie chwilowo osłabła, wzmagą się obecnie skutkiem ogólnego przesilenia gospodarczego. Z krajów kontynentalnych, najbardziej pojemnym rynkiem pracy dla wychodźców z Polski jest w tej chwili Francja. Emigracja do sprzymierzonego państwa odbywa się na mocy konwencji zawartej z rządem francuskim w roku 1919-1920. Po czterech latach, konwencja ta okazując się jednak niedostateczną wobec czego w marcu t. b. rozpoczęła rząd polski rokowania w sprawie rewizji. Rokowania, poza wprowadzeniem pewnych, zresztą nieznacznych zmian, nie nowego nie przyniosły. Obecnie przygotowuje się nasz rząd do ponownych starań w kierunku polepszenia prawnych podstaw naszego francuskiego wychodźstwa.

Ilość robotników - emigrantów do Francji wynosiła w roku 1923 około 70,000 osób.

Są to przeważnie robotnicy rolni i górniczy oraz nieznaćna ilość metalowców. O rozmiarach emigracji świadczyć może fakt, że w przemśle górniczym we Francji w niektórych okęgach robotnik polski stanowi 70 procent ogółu zatrudnionych robotników.

Drugim krajem kontynentalnym, do którego mimo zakazu emigracji, płynie fala wychodźców z Polski, są Niemcy. Znaczna liczba emigrantów z przed wojny, uzupełniana stale nowymi rzęsami po wojnie,

doszła obecnie do 150,000 osób.

Wobec stałego zapotrzebowania robotników polskich przez Niemcy, w interesie tych ostatnich byłoby uregulowanie ruchu imigracyjnego z Polski przez zawarcie konwencji, do czego zmierza również nasz rząd.

Oba te państwa są głównymi ośrodkami skupienia zarobkowej emigracji kontynentalnej z Polski. Nieznaczną stosunkowo liczbą osób emigruje na Węgry do Danji, przeważnie kobiety do uprawy buraków. Ponadto emigranci kierują się do Belgii (górnictwo) i do Rumunii (głównie rusini, do wyrubu lasów).

Obciążenie materialne emigrantów związane z ich wyjazdem, jest różne. O ile emigranci jadą zbiorowo, w ekspedycji zorganizowanej przez przedstawiciela pracodawcy, który ich zawoził, koszt podróży ponosi zarządczyni ten ostatni, oczywiście na miejscu wliczając ten wydatek do kalkulacji plac.

Emigranci udający się zbiorowo, korzystają z ulg przewozowych.

a mianowicie otrzymują oni do granic Polski 50 procent znizki taryfy kolejowej. Na obcym terytorium nie korzystają wylachodży nasi z żadnych ulg. Emigrujący pojedynczo podróżują całkowicie na koszt własny.

Wysokie opodatkowanie emigrantów

paszport zagraniczny, kolej, wizy emigracyjne i t. p. niejednokrotnie uniemożliwiają im podróż. Ułatwienie pozyskiwania pracy poza granicami państwa przez oddzielenie materialne emigrantów, oraz wejście w układy z państwami imigracyjnymi, celem przyznania wychodźcom z Polski pewnych ulg nabierają

Ważkiego znaczenia w związku z przesileniem bezrobocia w kraju.

Niewątpliwie jest sposób zapotrzebowania pojedynczych robotników do Francji. Polega on

na tem, iż zapotrzebowanie na robotnika, wyrobione przez jego krewnych lub znajomych na miejscu pracy, przychodzi

bez pośrednictwa przedstawicieli naszych

w tym kraju, wprost do Polski. Te anomalje, stara się usunąć rząd polski, usuwając w czasie rokowań z rządem francuskim pod rewizję konwencji zadanie ujęcia w swe ręce kontroli nad jednostkami zapotrzebowaniami robotników.

Jedną z najbardziej palących spraw jest

sprawa opieki

nad wychodźcami w czasie podróży i na miejscu w kraju imigracyjnym. Naprzykład we Francji jedynie przy poselstwie w Paryżu istnieje rada emigracyjna, mająca do pomocy aż. Jednego urzędnika! Uwzględnia

jęc olbrzymią ilość emigrantów we Francji, trudno jest sobie wyobrazić, by jeden attaché emigracyjny mógł należycie wywiązać się ze swych obowiązków. Konieczne jest, by w krajach z licznějšíą falą imigracji stworzyć przy konsulatach polskich specjalne placówki z dostatecznym personelem i znawcą spraw emigracyjnych na czelu, celem systematycznej kontroli większych zbiorowisk wychodźczych, dla udzielania emigrantom pomocy prawnej, interwencji u władz miejscowych w razie zatargu, badania na miejscu rynku pracy i prowadzenia całej właściwej polityki imigracyjnej.

Również brak ustawy emigracyjnej,

daje się dotkliwie odczuć. Prace wstępne w tym kierunku są po sunięte już daleko naprzód. Jednak do całkowitego ukończenia prac, upływie zapewne jeszcze sporo czasu.

Co się tyczy życia robotniczego na emigracji, to istnieje we Francji jedynie związek polskich robotników o charakterze kulturalno - oświatowym. — Związków zawodowych robotnicy polacy nie posiadają. Obecnie krajowy związek robotników w Polsce tylko swe sekcje przy syndykatach. Sprawa nieo inacz przedstawia się w Niemczech.

Unormowanie tych stosunków jest kwestią palącą i porostawia jeszcze wiele do życzenia.

Chas. Kosches

SKŁAD MEBLI

14 ul. i 1-Ave. New York City

ZIMA

JEST PORĄ ROKU, KIEDY NAJWIECEJ POZOSTAJECIE W DOMU. CZEM JEST DOM, BEZ WYGODNYCH MEBLI? SPORZĄDZCIE INWENTARZ TERAZ I ODWIEDZCIE NASZ OLBZYM SKŁAD Z NOWYM TOWAREM.

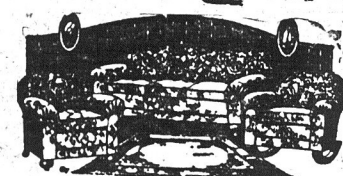


Kompletne urządzenie jadalni 10 sztuk od \$198

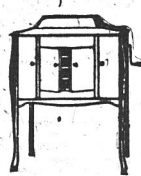
Kompletne urządzenie sypialni od



\$175 i wyżej



Ten wspaniały komplet do salonu ... \$198.00



GRAMOFONY od \$79.00

1 TYGODNIOWO OTWIERA KONTO 1
SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK I SOBOTĘ WECZORAMI



Grupa składająca się z czterech braci Klen, pastorów kościoła metodystów, postanowiła wspólnie złożyć składkę na Amerykę i wyjechać kazania.

Co rok 1925 przyniesie kobietom?

Zmroku przyszłości wylania się! Zbliża ku nam malutka jeszcze osobka; dusza 1925 roku. Wszystkie oczy siedzą ją z ciekawością, co niesie Nieznajoma? Triumf? Rozczarowanie? Nowych przewodców w życiu ludzkiej społeczności? — To ostatnie przewidywanie zdaje się nam słusznym, bowiem kobiety z każdym rokiem zdobywają sobie coraz lepsze stanowisko. Przez długie wieki wyleżały one wzrok ku przyszłości, jak na tym obrazku, — przez długie wieki torowały sobie drogę naprzód mozolnie i krok za krokiem.

I nietylko w ostatnich czasach osiągnęły zdumiewające rezultaty, w starych księgach są dziwne opowiadania o walecznych i samodzielnich amazonkach. — Skończyły się czasy, kiedy jedynym miejscem dla kobiety było ognisko domowe. Czy mamy tego żałować? Bez wątpienia, wychodząc ze sfery życia rodzinnego, kobiety wiele tracą, lecz zmusza ich do tego konieczność; nie mogą być rzeczywistymi towarzyszami mężczyzn, jeżeli nie podzieli z nimi trudów z walk życiowych. Matki i siostry dzisiaj dbają nie tylko o własną rodzinę; rozszerzyły swoją miłość i objęły nią sieroty, dzieci upośledzone; wychowują oprócz swych dzieci, młodą, rosnącą generację. Na polu szkolnictwa i pracy dobroczynnej ogromną nawet przewagę stanowią kobiety. Zdobywają zaś nową płacówkę; ganę życia politycznego. Chociaż śmiało twierdzić można, że na tym polu zawsze przodować będzie mężczyzna, jednak udział pewnej ilości uzdolnionych kobiet w rządach państwem, jest koniecznością dla rozwoju i dobrobytu współczesnych narodów. Nie będzie to zresztą nowości. W świecie naukowym mamy pieśnią: Zofję Kowalewską. W latach młodości tych wybitnych uczonych mało kobiet kończyło wyższe zakłady naukowe, gdy tymczasem dzisiaj całe zastępy młodych energicznych dziewczyn opuszczają uniwersytety z przygotowaniem odpowiednim do poważnych badań naukowych.

Więc kobiety z ufnością witają nadchodzący nowy rok, który jak widzą na obrazku, będzie feministką i to z krótkimi włosami i w kusej sukience.

„Naprzód” rzeźba symbolizująca postęp kobiet, wykonana przez p. Henrykę Frishmuth.



Dla Rodziny

[illegible]



ŚWIĘTY MIKOŁAJ, rozdawca podarunków świątecznych, znany w Ameryce jako „Santa Claus”, był prawdopodobnie jednym z wyobrażeń ludzkiej figury napowietrznej — przemieszczającej się w powietrzu. W przedmiejscu komunikacji powietrznej. W poniżej przytoczonej artykule szef powietrznej floty handlowej, opowiada o niemyślnych przygodach podróży powietrznej i swoje spostrzeżenia przyszłości komunikacji powietrznej.

RZECZYWISTY ADMIRAL W. A. MOFFETT
Szef aeronautycznego Biura Stanów Zjednoczonych.

Jedną z trzech części obwodu ziemi została przebyta w balonach w dwóch epokowych latach.

W początkach październik, balon „Shenandoah”, dzieło rąk robotników amerykańskich wyrwał się w podróż ze swej stacji Lakehurst, N. J., przebywając 9,000 mil wzdłuż całego kontynentu amerykańskiego.

Była to jedna z najsurowszych prób, jakie został ten balon poddany, zakończona pomyślnie.

W czasie podróży balon napotykał na najróżnorodniejsze warunki atmosferyczne — od burz śnieżnych w górskich wzniesieniach — do burz deszczowych nad lasami Pacyfikiem.

W tym czasie, wynoszącym prawie trzy tygodnie, balon sterowany obchodził się doskonale bez swego hangaru w Lakehurst, N. J., wykazując równocześnie możliwość zaopatwienia w brak hangaru maszyn kotwicowych, umieszczonych w szeregu punktach.

Prawie równocześnie z dokonaniem przez balon „Shenandoah” lotu próbnego pomiędzy Atlantykiem i Pacyfikiem ZR-3 obecnie Los Angeles przebył pięciotygodniową milową podróż z Niemiec w niecałych trzech dniach.

W tych dwóch dniach można się dopatrywać przyspieszonego rozwoju komunikacji powietrznej.

Nie potrzeba zbyt wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć, jakie kraje kontynentu Północnej Ameryki i krajami kontynentu Ameryki Południowej.

Jednym krokiem dalszym będzie zaprowadzenie linii komunikacji powietrznej ponad Ocean Spokojny i połączenie Dalekiego Wschodu ze Stanami Zjednoczonymi.

Loty balonów „Shenandoah” i „Los Angeles” przedstawiają dwa odmienne zagadnienia komunikacji powietrznej.

Balon „Los Angeles” przebywał ponad Atlantykiem, kierowany w swolich poruszaniach informacjami przesyłanymi przez aparaty radio z okrętów, znajdujących się na oceanie, podczas gdy balon „Shenandoah” przebywał ponad górami i lasami terytoriami w granicach Stanów Zjednoczonych i napotykał na trudności i przeszkody, jakie przedstawiały lasy górskie i różnice atmosferyczne, spowodowane różnicą terenów.

Obserwacje zebrane podczas obwodów podróży, znakomicie wzajemnie się uzupełniają.

Charakter budowy obydwu balonów różni się znacznie od siebie. „Shenandoah” został zbudowany do celów lotowych dla badania dalekich wypraw dla floty wojennej podczas gdy „Los Angeles” został zbudowany do celów handlowych.

„Los Angeles” jest balonem typu handlowego, wyposażonym w różne udogodnienia dla przewożenia pasażerów. Na okręcie powietrznym „Los Angeles” pasażerowie spotykali obiad w kabinie jadłowni, zwanej „De Luxe”, spali w wygodnych hamakach do tego celu przeznaczonych.

Na balonie „Shenandoah” pod-

branych wygod nie ma. — Członkowie załogi spożywają swoje posiłki w warunkach mniej korzystnych i śpią w zwykłych hamakach, zawieszonych na noc u sufitu kabin z powodu braku miejsca.

Pomiędzy balonem „Los Angeles” a „Shenandoah” zachodzi taka różnica, jak pomiędzy wielkim oceanicznym okrętem dla przewożenia pasażerów, a okrętem wojennym.

Przyjemność podróży powietrznej nie może być zastąpiona żadną inną formą podróży.

Czyste, świeże powietrze, bez kurzu i pyłu i nieznoszonego kołysania się na pokładzie okrętów i nad zwyczajne wrazenia uwalnienia się z peki krepujących człowieka do ziemi, wszystko składa się na nieporównywalnie wprost przyjemność, jaką daje podróż powietrzna.

Gdyby tego dodamy wygodę i szybkość transportu ponad długiemi przestrzeniami, żądy podróżowania w powietrzu, nikt nie będzie mógł się opierać.

Podróż balonu „Shenandoah” odbyła do wybrzeży Oceanu Spokojnego, została dokonana, jako próba dla stwierdzenia zdolności balonu powietrznej wzdłuż linii z floty wojennej, stacjonarnej na Pacyfiku.

Balon „Shenandoah” podczas swej podróży korzystał z masztów

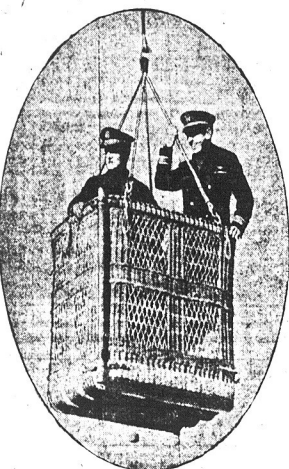
kotwicowych, ustawionych w Fort Worth, Tex., San Diego, Cal., Cam Lewis w pobliżu Tacoma, Wash. Maszty kotwicowe, które zostały użyte początkowo stosowali Anglicy, oddają balonowi dodatkowemu od swej kwatery znaczną usługę i ich obecność wzmożyła obywateli użyteczność balonów czy to do celów wojennych, czy handlowych. Zastępują one miejscowe kosztownych pod lotniczych, które wymagają wielkiej wolnej przestrzeni i wielkiej ilości załogi, co połączone jest z wielkimi kosztami. Maszty kotwicowe zostały zastosowane na pewnych okrętach wojennych, jak okręt „Patoka”, który przedstawia ruchomą podstawę dla balonu „Shenandoah”, gdy tenże współdziała z flotą wojenną, naprzekład podczas manewrów floty wojennej.

Pierwszą część lotu balonu „Shenandoah” z Lakehurst, N. J., do Fort Worth, odbyła się bez wypadku, z wyjątkiem takich, do jakich załoga jest przyzwyczajona podczas długich podróży. Załoga balonu została podzielona na dwie części, pełniące służbę na zmianę, po 4 godziny. Każdy członek załogi przedstawiał wagę 450 funtów wraz ze swymi bagażami.

Przybycie balonu do Fort Worth, Tex., nastąpiło późno wieczorem drugiego dnia po opuszczeniu Lakehurst. Wyglądając z balonu było niewiele sprawne, dzięki umiejętności komendanta balonu Landisowne, który z łatwością ustawił balon wzdłuż masztu kotwicowego, którego nigdy przedtem nie widział. Mieszkańcy miasta Fort Worth przyjęli załogę okrętu niezwykle gościnnie bankietem w danym tego samego dnia rano na naszą cześć. Obok tego, iż bankiet był miłą niespodzianką, dostarczył nam urozmańcenia w naszej monotonnej diecie. Mimo silnej skłonności do dłuższego zabawiania się w towarzystwie gościnnym obywateli, wkrótce udaliśmy się w dal-

Komunikacja powietrzna przy pomocy aeroplanów będzie wkrótce codziennym zjawiskiem

Następnym krokiem w rozwoju komunikacji balonowej będzie sieć linii aeroplanowych łączących Północną i południową Amerykę przybliżając daleki wschód ku wybrzeżom St. Zjedn.



W obecnym czasie pasażerowie są podnoszeni do kabin balonowych w koszach pływających. Rycina przedstawia admirała Moffetta i oficera Landisowne, komendanta balonu „Shenandoah” w chwili gdy są podnoszeni do kabiny balonowej.

wiane na wysokich budynkach w centrum wielkich miast. Uczyni to zbalansowaniem brzoźnym kosztownych pół walców, które mogą być umieszczone w potrzebie blisko centrum miast, co ułatwi koszt transportacji do balonu do miasta i na odwrót.

Nawet największy sceptycyzm przyznaje, iż komunikacja balonowa w krótkim czasie rozwinię się do wielkich rozmiarów.

W Europie znajdują się już organizacje, które myślą o ustanowieniu specjalnych „nadpowietrznych linii komunikacyjnych”. Przewidywane jest zaciśnięcie węzłów pomiędzy krajami malarczy, Niemcami, a Japonią i zamorskimi prowincjami. Ich promotorowie niewątpliwie mieli także na względzie powołanie materialne. Każdy, kto sobie wyobrazi, ile potrzeba na przebieganie okrętem odległości pomiędzy Anglią i Australią, ten zrozumie niesłychane korzyści, jakie będzie lot balonu, który tę samą podróż, odbyłby w dziesięć razy krótszym czasie, co przy przewożeniu pocztę będzie nieocenionym bogosławieństwem.

Do pierwszych podróży nadpowietrznej pomiędzy Anglią i Australią mają szły dwa olbrzymie balony, pojemności 5,000,000 stopów kubicznych. Plan tych balonów już się opracowuje. Opracowanie tych planów prawdopodobnie zabierze najmniej rok czasu, a budowa drugiego roku i balony mogą się zjawić w powietrzu nie wcześniej, jak w 1927 roku.

Należy projektodawcom budowy balonów do komunikacji pasażerskiej życzyć powodzenia, ponieważ od tego zależy będzie najbliższy przewrót na lepsze w dziedzinie komunikacyjnej w warunkach odmiennych od znanych dotychczas.

W Stanach Zjednoczonych istnieją dwa stowarzyszenia pracujące w tym samym celu, co stowarzyszenie angielskie i prawdopodobnie nie poruszają od nich w tyle i przyczynią się do zbliżenia Europy do Stanów Zjednoczonych przez utworzenie specjalnej amerykańskiej — Europejskiej nadpowietrznej linii komunikacyjnej.

Drugą linią najprawdopodobniej będzie utworzenie linii komunikacyjnej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wyspami Hawaj, a wreszcie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a republikami południowo-amerykańskimi.

szą podróż, po uzupełnieniu naszych zapasów gazowych.

Lot z Fort Worth do San Diego, Cal., był dziełem pionierskim w sztuce żeglugi powietrznej. Z dość wielkimi zapasami benzyny balon nie mógł się wzniesić ponad szczyty olbrzymiego łańcucha gór skalistych i zmuszony był szukać swej drogi w przemyślnym, kierując się linią kolejową, jako przewodniczką kierunku lotu.

Jasna noc księżycowa była w tym względzie olbrzymią pomocą podczas samotnego lotu.

Nad ranem, gdy księżyc zanurzył się za horyzontem, jedynym przewodnikiem były światła stacji kolejowych i przebiegających po ciągach. — Pociąg, jako wskaźnik kierunku w jednym wypadku omal nie przyczynił się do katastrofy, gdy nagle aniki w tunelu, a balon zmuszony był gwałtownie zmienić swój kierunek, aby nie wpadł na górę, w której wnętrzu zniknął pociąg.

Wiatry wiejące po przez przesmyki górskie, były drugą przeszkodą trudną do pokonania. Więcej niejednokrotnie z gwałtownością burzy, przeparały sternikowi i zawiadziły trudności wprost niemożliwych do pokonania.

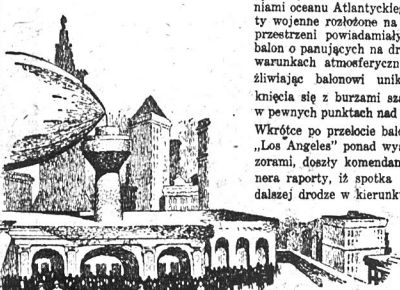
Jeden fakt z tego wypadku zasługuje na znaczniejszą uwagę. Gdy jeden z mechaników usiłował wejść do gondoli motorów dla zastąpienia swego towarzysza pracy, znalazł drzwi mocno zaryglowane. Gdy wreszcie bity mocno, dostał się do wnętrza, zapytał o powód zaryglowania drzwi; towarzysze pracy odpowiedział mu, iż balon był tak blisko zboczy górskich, iż obawiał się by kozy pasące się na stokach górskich nie usiłowały wskoczyć do wnętrza.

Jest to dowodem na jakie niebezpieczeństwa były narażony balon „Shenandoah” podczas swego przelotu po przez góry.

Następnie balon wzniósł się ponad śniegiem pokryte szczyty gór-

POWIEETRZNA KOMUNIKACJA PODJAZDOWA.

W niedalekiej przyszłości „pociągami kolejowymi 8:25” podwożymy pracowników biurowych z okolic podmiejskich do biur w mieście, będzie olbrzymi aeroplan, przemieszczający się samą przestrzeń w 10 minutach i ładujący pasażerów na dachach gmachów biurowych. Admiral Moffett twierdzi, iż maszty kotwicowe stosunkowo tanie, dostarcza łatwego i względnie bezpiecznego sposobu lądowania. Taki maszt — mówi admirał Moffett — może być umieszczony na wysokim gmachu biurowym, stojącym w sercu handlowej dzielnicy miasta, wylądowanie potrzebne obszernejszych wolnych przestrzeni w wielkich skupiskach ludzkich, przedstawiających wielkie trudności z powodu drożyzny parceli budowlanych. — Wygląda to wszystko bardzo prosto, jeżeli się patrzy na rzecz z punktu co już zostało dokonane w sprawie wprowadzenia komunikacji powietrznej. Znasz się, iż nie jest to niemożliwe, by biznesowi czy kupcy, jeżdżący obecnie do swych sklepów i biur w samochodach, nie mieli w najbliższej przyszłości jeździć aeroplanami.



Stanów Zjednoczonych potężną buź, ciągnącą od zatoki meksykańskiej; natychmiast zmienić kierunek z południowo — zachodniego na północno — zachodni, przez co cały pęd burzy uderzył w tył balonu, przyspieszając jego lot w kierunku Bostonu. Balon mógł uniknąć burzy przez wzniesienie się na znaczną wysokość i pozostawienie burzy pod sobą, ale co do tego nie było bezwzględnej pewności.

Lot powietrzny jako środek transportacji handlowej i komunikacji pasażerskiej jest największą zdobyczą obecných czasów.

Użycie gazu Helium, niezapalnego i nie eksplozującego, wyklucza hazard i zwiększa pewność osiągnięcia celu wytkniętego z taką pewnością, jak przy jeździe samochodowej.

Użycie masztów kotwicowych, ułatwia lądowanie w punktach z góry wyznaczonych. Takie maszty w przyszłości będą mogły być usta-



Jerzy Chojnowski

MAŃKA

(W SKRÓCENIU)



Milijoner chiński wieszany był w rabunku klejnotów pani pani Ludlow, lecz zmarł nim go ręka sprawiedliwości dosięgła.

JOHN HONEST.

Niesamowita Podróż

"Opowiedzieć Wam o ciekawym zdarzeniu, jakie miałam w drodze" — zapętała się pani doktorowa, z dobitnym uśmiechem.

W odpowiedzi na to grono młodzieży otoczyło zwartym kołem fotele starszki, wolażąc je do przodu drugie — "prosimy, prosimy!"

"Było to przed laty czterdziestu. Choć to już tyle czasu upłynęło, pamiętam je w każdym szczególe. Nic dziwnego, przyszedłszy tej zawiązałam męz-

Pod przebiegiem ciężkiej choroby rodzice wysłali mnie na konwalescencję do krewnych. Czekala mnie ośmiogodzinna podróż koleją.

Było to w owych czasach dla młodej panielki nieładnym eventem. Rodzice i znajomi powoływali mnie uroczysto na kole i opatrzyli obiektem w zapasy i lektury; jeden z kuzynów przyniósł mi "Nadzwyczajne Opowiadanie" Pogo.

Za dnia w przedziale moim było ludno, pod wieczór jednak zostalam sama. Wyciągnęłam się na wysłanym ławce, zasunęłam firanki przy oknach i zabrałam się do czytania: "Zabójstwo przy ulicy Morgue". Poróżała mnie interesująca lektura, nie zauważyłam, że pociąg stawiał. Nagle drzwi się zasunęły, nikt mi młody już człowiek "residi" i wniósł czarno ubraną osobę, widocznie kłopotliwą. Ulokował się on w kacie naprzeciwko i obrzucał mnie, jak mi się zdawało, bardzo niezbyt ciekawymi spojrzeniami. Zamknęłam oczy i udawałam, że śpię. Mój nowy towarzysz podróży zszedł do siebie: "Dzieki Bogu" i wkrótce zasnął głęboko.

Zasnął, a osoba nie dawała znaku życia. Staradłam się przeniknąć wzrokiem okrywającą ją zasłonę, lecz napróżno. Czy to wpływ podniecającej lektury, czy nadchozący burzy, ale serce zaczęło mi bić gwałtownie i strach jakiś niewytłumaczony mnie oszalał. Kogo kryje ta czarna zasłona? Kto towarzysz mój wchodzi? Co przysłała mi taka zapiekana pokojna młoda? Co przedtem się stało? W jakrawym oświeceniu blawiskowy zdało mi się, że postać się poruszała. Zamknęłam oczy i starałam odrzucić się z uczucia strachu. Wtedy popadłam w półsen — zdało mi się, że czarna postać się odwróciła, że wyciąga do mnie długi koszyk. Kikut. Chciałam uniknąć tego dotknięcia, lecz nie byłam w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Chciałam krzyknąć — lecz gło- su nie mogłam wydobyć. Postać coraz bardziej się do mnie zbliżała, nagle — błyskawica i prawie jednocześnie potężny grzmot! Skoczyłam na równe nogi. Pociąg przechodził właśnie przez wiadukt, wskakiwał wstrząsając kilka pasażerów.

ciąło z górnej siatki, z nuch jed- na na tajemniczą towarzyszkę. Jak zahypnotyzowana spojrze- lam na nią i włosy stanęły mi dęba z przerażenia — z opadłej zasłony wyłoniła się biała cza- ska szkieletu, szczerząc szyer- co zębami. Wydałam okrzyk i zemłodna padłam na ziemię.

Odbudziłam się w nieznanym mi miejscu, przy loku moim białe ubrania pielęgniarki szep- nęła: "Panie Doktorze, pacien- tka otwiera oczy." Młody o ciemnych włosach męzyczny pochylił się nademną: "Droga Pani, proszę się nie obawiać, jest Pani pod dobrą opieką. Znaj- dzie się Pani w moim sanato- rjum" tu przedstawił mi się — czerpoł zjadł coś lekkiego i po- tem znowu zaczął: "Czułam się dziwnie bezspicie."

Nazajutrz lekarz opowiedział mi co się stało.

Kupił on w sąsiednim mieście od swego kolegi szkielet ludzki i polecił swemu służącemu przy- wieźć go, zapakowany w skrzyn- kę. Ponieważ stolarz opóźnił się z robotą, służący nie mógł dłu- żej czekać, obwinął szkielet w czarną materję i tak zabrali do wagonu. Sądząc, że śpię, nie zwracał już więcej na mnie wa- gi, zasnął i dopiero krzyk mój go obudził.

Nie wiedząc co robić, zawiadzi- mnie do sanatorium, swego pa- na. Spędziłam tam blisko ty- dzień nim po wstrząśnięciu przyszedł do siebie, a w pół ro- ku później zostałam żoną do- ktora Smitha.

Skielet stoisł po dziś dzień w moim mieszkaniu i niejednemu z to- woih gości dawał się obecno- ści niesamowitego towarzysza do którego tak jestem przywią- zana."

CO KROWA MYŚLI O SAMO- CHODACH

Samochody są to wielkie by- dytka z oczami świecącymi w no- cy.

Samochody nie potrafią żyć w przyjaźni. Na drogach, albo się mijają obok siebie, albo się rzu- kają na siebie i drugą.

Zdarza się że samochód go- dził nam stół na łacie. Ale nigdy nie- je trawy. Wogóle samochody są- nie widoczne, jeśli nie potrafią, bo je ludzie zawsze muszą karmić.

Samochody ryczą tak, jak kro- wy, ale głos mają chrząpliwy.

Samochody nie biegają tak prędko, jak się zdaje. Jedną- kowo przyjaćłotkę samochodni- goń bardzo długo po wazkiej dro- dze. Ryczał strasznie że złości, ale nie mógł na nią nadążyć. Spo- kojnie wrócił do obory.

Wogóle samochody nie są bar- dzo odważne. Najchętniej rzu- kają się na kury

— Cóż to dawno u matki nie była, córuchno? Akurat tam Mańce pieszczoty w głowie. Odpowiedziała oschle:

— Czasu nie miałam. — Trza mieć czas dla rodzo- nej matki, córuchno.

— To też jestem. — Pan Józef znowu się py- tał. Czyś niby zdrowa.

— Niechże się pyta! Ma też matka o czym gadać! — Prawda! Jest przecież i in- na rada... Pan Józef, mędrze artrytyczne lokalisko, co ledwie nogami powłoczył. Służył tu, u Zielińskich, z pół roku i pół ro- ku wóził za nią bez przerwy na wyprowadzaniu, aż się na- młodości zbierało. Stroił się dla niej w jakieś przetrzaste gorsy, pomadał rządkawe klaczki, aż goście kichali przy obiedzie.

— Brr!! Matka toby wydała, choć- by i dziś, że to niby "czek go- dyny", "famiłant", nie pije, a i groza co nieco ma, i zaraz- po, katoliku, na sakrament... Ale ona, Mańka, uparła się i nie! A jakże! Cieszyć się w ja- kiej "stancji" i całe życie brud- ne koszuły dla męża przetrze- rać, więc "panią Józefową", albo "Józefową" zwyczajnie — nie, nie! Mańka czego innego pragnie, innego się szczęścia spodziewa...

I znowu serce Mańki spłonęło nagłą tęsknotą, jak ogniem. Jurek, Jurek! To słodkie, uko- leśne imię, co znaczy nie miłość już, ale wybaczenie! Wywa- ra, z tego zakłopotania kół bez- podzięnej nędzy, wróta do no- wego życia, wróta do powego słonecznego życia, gdzie wrze- cie równa będzie tym wszyst- kiem Zielińskim, "paniom..." Jurek! Mimowoli składają się jej usta do radośnego śmiechu, gdy przypomniał, jak po powrocie z zagranicy, spotkawszy ją tra- dem przed pracownią, stanął na- gły i słowa wydusił: "Bom ładna, bom ładna" — bije gorący tra- umf w Mańce przytępił. I po- tem mówił do niej, jak do rów- nej, nieśmiało, a zawsze prze- "panno Marzio", choć znał się przecież od dziecka, choć wie- dział, że matka u niego służy... Prosił, czyby nie można jej wy- dawać i patrzył w oczy z takim lękem, by nie odmówiła.

Mańka nawet dokończyć nie śmie.

Budzi ją nieśmiała, od komina bieżącego przedziśnią, co Ma- niu, na książce, zamiast tak siedzieć. Bo to i suma jeszcze nie odes- za...

Mańka urwała nagle wobec- szybkich w korytarzyk krow- ków. Boże, Jurek! Serce pada- w niej boleśnie, jak przestro- leń ptak, oczy wlepiają się w po- rózoną kłankę... I i raptem blask ganie, słyż tęteją dzwie- nie, jak z mrozu... Nie Jurek to, nie Jurek!

We drzwiach stoisł krepie de- nastoletni chłopczyk o bez- myślnie wypukłych, niby skła- nych zrenichach. Spostreżwszy Mańkę, pakuje do ust wskazują- cy palec, chwył patrzy na nią baraniem wzrokiem, niby w na- głym zdumieniu, wrzeszcząc wy- buchą krzykliwym chichota- niem, tłukąc się hataśiwiwe po sprężystych leżwiach.

Mańka! Mańka! Skad's taki kapelusza wzięła! Oj! Mańka w nowym kapeluszu! Wyglądała, jak czupriadło! Ho, ho, Mańka w koszyku od śmie- ci!

Twarz Mańki, wykrywna pogardliwym skurczem, szarze- je z bezsilnego gniewu. Zbyte- tak mogła, rozdarłaby go chyb- a, tego złośniwego bębna! Nie- dość, że dla niańczenia go ze- szło ją wzięto, ja, co tak uczyć

chciała, niedość, że całe dziec- iństwo jej zepsuło, że dotąd czuje w mięśniach ciężar jego spasio- nego ciała, jeszcze i teraz spo- koju odeń nie ma! Bacher prze- brzydł! Zawsze coś takiego wymyślił, że jak szpilkami sku- je! Anaa!

Nagle gniew jej opada szyb- ko, jak piana. Mańka uprzytom- nia sobie, że teraz właśnie Ju- rek, jeśli jest, dowi się z kry- ku matka o jej obecności w ku- chni. Jeśli jest. Ostro szar- pięte nerwy nie znoszą już- dłuższej niepewności. Po chwi- li Mańka pyta z ogromnym le- kiem:

— Dużo ma matka roboty? — Ili... Ktoby tam robotę mierzyl...

— Na wiele teraz matka osób gotuje? — Na cztery.

— Mażyczne wargi poczynają- draż, jak w febrze. — To... to... starego niema? — Pana? Jest. I no pan Je- rzy pojechał. Teraz dopiero

Mańka czuje, że wiedziała o- tem napewno.

— Gdzie pojechał? — Musi za granicę, bo pasz- port brali z policji.

Przez chwilę Mańka nie widzi nie wkoło siebie. Spadły jej na- ocy łyż, jak gorące kule, i roz- mazały wszystko wokół w- kształtną szarą masę. Poje- chał... pojechał... nawet bez- podzięnie. Mańka była je- żegoś, jak skamieniała z bólu. Rzuci- ją, jak tamci rzucają je kół- żanki, bez usprawiedliwienia- się, bez słowa... Och, Jurek, Jurek! Jakże tak można było... wszystko tak krótkoście szcze- rywa duszę, jak głęboki pług. Toć wywalczyłaby mu i tak- le! Nieprawda! Nieprawda! Nie Jurek winien! Nie dał mu pewnie, pchnął każdego krosku! Znu- przeciw wszystkie sposoby tej Zielińskiej, mamusi, jedź! — Przeklejał go chyba, wyrzekła się, jak cudzego!

Przez rozsuwającą się mgie- widzi polsk jedwabnej, snują- cę po jej kuchni, sukni, słyż- nienawistnie twarde, rzuca- nie małe rozkazy, Mańka, aż się- wzdrygnęła. Jest-ta, ona, że- liś! Jak to cichotko weszła- kłosa! — Żeby jej już podpatrzeć!

Gwałtownym ruchem kryje w- ciemni zacerzewnione oczy.

— Mogłabyś wstać, gdy wcho- dzę! Słyszysz?

Mańka podnosi się machinal- nie, jak automat, z głową ponu- ro ku ziemi spuszczone. Mil- czy. Przez chwilę, nie widząc, czuje na sobie badawczy, pogar- dliwy wzrok. Słysz ostrze, jak psu rzucono słowa:

— Chodź tu! Za mną.

Idą przez ciemny korytarzyk do małego saloku. Czują się- rywa czy od kłaski i na nie- cierpliwych ruch matki wychodzi niechętnie, z ironją wruszając- ko Mańce ramionami. Zielińska przekreśla za nią klucz w zam- ku!

— Cóż ty masz z Jurkiem... z panem Jerzym z konszachty, co?!

— Nie mam żadnych konsza- chów.

— Nie żyj! Widziałaś je- Jankę w zeszłym niedzieli!

Mańka podnosi oczy wprost ku gródnej twarzy. Mówi spo- kojnie:

— Nie mam żadnych konsza- chów. Jestem Jurka narzecz- ona.

Brwi Zielińskiej gład prawie- pod kosmykami siwymiach- wiolów.

— Czegoś takiego? Co ty ple- ciesz?! Czuj się, narzeczona?

(Ciąg dalszy na str. 14-cj)



Willette Bershaw, aktorka rozwiodła się z mężem, sławnym poetą Sturgesem, podając za przyczynę, iż on ożenił się z nią ze względu na jej majątek.

MACIEJ WIERZIŃSKI.

Kandydat na samobójce

(Ze zbioru nowel "SAMIECHY")

W miesiącu maju zamknięto- bramy Parku Wiktorji, we- wschodniej dzielnicy Londynu- polowanego, o godzinie ósmej- z wieczora, poczem policman ob- chodził cały, rozległy ogród i za- gadywał w każdy zakątek, by się- przekonał, czy kto głuchy na- drzewek odzwrotnego nie zaspal- na ławce, nie zafrtował się lub- nie zaszył w zarośla na noc w- braku przysłuchal.

Idąc pewnego wieczora aleją- w stronę rozlewniej sadzawki, stróż porządku publicznego ujr-zał zdaleka męczyznę, ciemno- odzianego, brodzącego po kół- na w wodzie. Tyłem doń od- wrócony nie spostrzegł on i nie- postąpił policmanem, który zdzi- wiony tem, co widział, przysta- nał na moment a potem przy- spieszył kroku i zbliżając się do- brzegu sadzawki, zawał:

— Halo! Co tam pan robi?

Męczyzna zatrzymał się w- miejscu, odwrócił się do gigan- tycznego policjanta i przestrach- odniósł się na młodej, bladej- jego twarzy.

— Co pan tam robi, u djab- la? — powtórzył żołnierskim- tonem policjant i teraz dopiero- młodzieńcze wykrztusił:

— Ja... chce się utopić...

— Tu za mało. Na środku- sadzawki woda nie sięgałaby pa- nu wyżej jak pod pępek.

— Spróbuj...

Nie było wolno próbować się- utopić. Utopić także się nie- wolno, chociaż... w tym razie- uniknąłby pan kary!

Młodzieńcze stojąc po brzu- ch w wodzie, wpatrzył się w twarz- policmana bez słowa.

— Niech pan wyłazi z wody!- Jeszcze się pan natasza karcu.

Młodzieńcze nie poruszył się- z miejsca. Opuszcł go strach- przed śmiercią, ale sparaliżował- strach przed policmanem. Aby- go uruchomić, trzeba było do- piero fuknąć:

— The deuce! Niech pan wy- lazi z sadzawki!... Czy mam pa- na za kolnier z niej wyciągnąć- i buty sobie zamoczyć?

Młody kandydat na samobój- cę nie chciał narazić policjanta- na zamoczenie obuwia. Prze- brnął przez błotnisty grunt na- stały ład, gdzie oczekiwał go- policjant, zapisujący coś pilnie w- notesie.

— Nie tak to łatwo odebrać- sobie życie, jak pan myślał... — mruknął i zatrząsł się o ocie- kające strumieniem wody ink- spialne białego mienienia.

Zalecił mu, by wycisnął z niej- wodę, o ile się da, i pocieszał go, że jeśli kłamał, że odprawał, be- dzie mógł jeszcze je nosić.

Ruszyli razem do cyrkułu, gdzie kandydat na samobójcę- znalazł przemyślowy nocleg, a- nazajutrz tamże śniadanie.

Okolo jedenastej przybył jak- zwykle sędzia magistracki, któ- rego sędzia powołano w sprawie- zagarniętej w noc z bruku- ulicy pniaków i piżewki, zbudzi- nożowników i tym podobnych.

(Ciąg dalszy na str. 14-cj)

członków społeczeństwa. Fun- kcje jego polegały na wymierza- niu im kary i dysponowaniu- dalszymi ich losami.

Mister Braxton znał na pa- mięć oddawna te galerie kolo- zów ludzkich, jakie mu codzien- nie pokazywano. Wiedział, że- góry co powie mu o nich poli- cjańt i to, co on sam zawyroku- je. Zanim jeszcze przeto wpro- wadzono do sali pierwszego- wazdano, był wszystkim ob- szarpaczem, był wszystkim og- romnie znudzony. A że zasia- dając się ostatniego nieco dłu- go w klubie przy butele burunda- kiego wina, więc ziewał ze zgrzy- łowym wyrazem twarzy. Zsu- nał barania perukę, spadająca- na ramiona z czoła i ocierał je- chustką, słuchając słów po- licmana, sterzącego przed ka- ledrą z helmem filcowym w rę- ku.

— Ale opowieś policmanowi o- sędziowsym młodzieńcu, siedzą- cym cichutko w boksie oskar- żonych, zaczekawia go. Cho- dziło coś nie tużinkowego.

— Powiedziałem mu, że do- poki żyje, musi żyć. Tak są- dą prawo, powiedziałem. I po- wieziałem, że jeśli pragnie wyco- fać się z pod władzy kodeksu- policyjnego, to wienłen poszedł- sobie głębszych wód na ten cel.

I odpowiedziałem go do areztu.

— Słusznie... — mruknął do- siebie „magistracie”, w zren- cach jego błysnął uśmiech i- ogarnął spojrzeniem pokorną- postać młodzieńca, stojącego- a słowem na pierś zwieszoną.

— Co pana skłoniło do tego- rozpaczliwego kroku? — spytał go sędzia.

Młodzieńcze uchwycił rekoma- poręcz małego pulpitu, utkwilił- oczy w brudną podłogę i mil- czał.

— Nie wiem... wyszeptał- ostatecznie.

Zwykle ludzie znają moty- wy swych postępków i zamie- rzają, jeśli nie przed czynem, to- po fakcie. Niech pan się na- myśli! Co pana do tego po- chęciło?

Kandydat na samobójcę za- jęknął się i nie podnosząc wzro- ku pociął:

— Chodziłem na przechadz- ki z dwiema pannami, siostrami. Najpierw z obydwoma razem, potem raz z jedną, raz z drugą, bo nie chciały chodzić wspólnie, lecz osobno — ze mną. Ja nie- przebiegłem temu nie przyczynę, to- po fakcie. Niech pan się na- myśli! Co pana do tego po- chęciło?

Kandydat na samobójcę za- jęknął się i nie podnosząc wzro- ku pociął:

— Chodziłem na przechadz- ki z dwiema pannami, siostrami. Najpierw z obydwoma razem, potem raz z jedną, raz z drugą, bo nie chciały chodzić wspólnie, lecz osobno — ze mną. Ja nie- przebiegłem temu nie przyczynę, to- po fakcie. Niech pan się na- myśli! Co pana do tego po- chęciło?

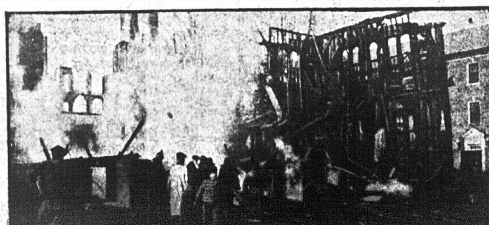
Kandydat na samobójcę za- jęknął się i nie podnosząc wzro- ku pociął:

— Chodziłem na przechadz- ki z dwiema pannami, siostrami. Najpierw z obydwoma razem, potem raz z jedną, raz z drugą, bo nie chciały chodzić wspólnie, lecz osobno — ze mną. Ja nie- przebiegłem temu nie przyczynę, to- po fakcie. Niech pan się na- myśli! Co pana do tego po- chęciło?

Kandydat na samobójcę za- jęknął się i nie podnosząc wzro- ku pociął:

— Chodziłem na przechadz- ki z dwiema pannami, siostrami. Najpierw z obydwoma razem, potem raz z jedną, raz z drugą, bo nie chciały chodzić wspólnie, lecz osobno — ze mną. Ja nie- przebiegłem temu nie przyczynę, to- po fakcie. Niech pan się na- myśli! Co pana do tego po- chęciło?

Kandydat na samobójcę za- jęknął się i nie podnosząc wzro- ku pociął:



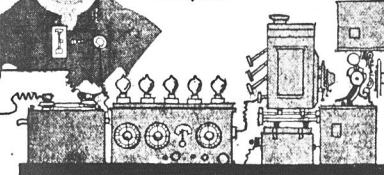
Rybitwa przedstawia pożar w Pittsburghu, który pochłonął za sobą śmierć trzech osób.

Nauka wynalazła nowy sposób wykrywania zbrodni



Fotografia na lewo przedstawia O'Fell'a, m i e t r z a złodziei londyńskich, kpi sobie podczas zeznań na śledztwie prowadzonym przez najzdolniejszych detektywów.

PRZY POMOCY NOWEGO INSTRUMENTU RADIO - MYŚLOWEGO, ODCZYTUJĄCEGO DOKŁADNIE MYŚLI LUDZKIE



Nowa maszyna radio-myślowa tak dokładnie rejestruje myśli ludzkie, podobnie, jak przenosi głos ludzki, przez niezmierzone przestrzenie, by go wyraźnie powtórzyć w innym miejscu.

PROŚĘ sobie wyobrazić maszynę, która odczytywałaby wasze myśli tak szybko, jak wasze oczy odczytują drukowane słowa w książce czy w gazecie. Proszę sobie wyobrazić, że usiadłszy na krześle i nalożywszy czapkę myślową, będziecie w możności zobaczyć na ekranie dokładną fotografię tego wszystkiego, co się dzieje w waszym mózgu. Jaki wpływ według waszego zdania mogłaby tego rodzaju maszyna wywrzeć na przebieg wypadków w świecie. Co mogłaby uczynić dla ukrócenia zbrodni? Czy nie mogłaby się przyczynić do powstrzymania zbrodni przez automatyczne wykrywanie zbrodniarzy? Czy nie mogłaby wykrywać zbrodniarzy z tą chwilą, gdy zostali ujęci? Czy nie okazałaby się ona „4-mym stopniem” przeprowadzenia śledztwa na miejsce owego „3-go stopnia” policyjne go, wobec którego okazałaby się nieczłowiecznym współzawodnikiem? Wiadomo, że wynalezienie podobnej maszyny, brzmi jak baśń. — Mimo to uczeni badacze kryminalistyki są bliżej wynalezienia podobnej maszyny nazwanej maszyną radio-myślową, która jest nieczłowiecznym, jak zwykłym instrumentem radiowym, przystosowanym do czytania naszych myśli, podobnie jak instrumenty radiowe podtrzymują głos ludzki czy to w śpiewie, czy w mowie, po przebiegu jego przez tysiące mil przestrzeni w powietrzu. Wynalezienie maszyny do odczytywania myśli ludzkiej nie jest iluzją.

Zwoje mniejszych i większych ośrodków nerwowych, działając, jak druty telegraficzne, łącząc ze sobą różne czynności po przez minijące stacje z głównym ośrodkiem nerwowym — mózgiem.

Po każdym wrażeniu powstałym w mózgu biegnie po sieci nerwów prąd elektryczny, niosąc rozkaz muskułom. — Energia wysyłająca oryginalne wrażenie do muskułów, znajduje się w tak zwanym dalszym mózgu. Każde naturalne napięcie elektryczne, wydziela ze siebie fale pewnego określonego charakteru.

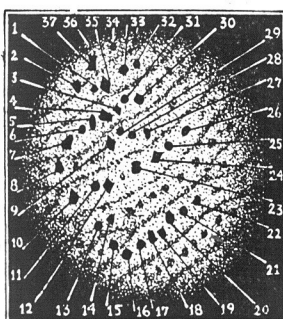
Byłoby nierozsądnym przypuszczać, że podniety elektryczne wysyłane z mózgu, nie wydają podobnych określonych fal.

Wynalezienie trąby radiowej i jej rozwój dzięki wybitnym uczonym, jak prof. De Forest i innych, dało nam możność zbadania wielu tajemnic z dziedziny fal elektrycznych.

Możność słyszenia głosu przez ucho ludzkie ma olbrzymią oktagwę, począwszy od głuchego szumu trzęsienia ziemi do świstu o wysokich tonach świstawki. Ucho ludzkie jednak nie jest w możności uchwycenia tonów posiadających większe napięcie, aniżeli 10 tysięcy trytonów na sekundę, albo niższych aniżeli 5 na sekundę, chociaż poza temi granicami istnieją wrażenia głosowe, ale nie odczuwane przez ucho ludzkie.

Trąba radiowa je chwytą. Trąba radiowa przy pomocy odpowiedniego powiększacza, może do tego stopnia powiększyć głos regularnej akcji serca, że będzie słyszany jak przypływ morski.

Powiększenie głosu w tubie radiowej należącej do 5-go gatunku wielkości jest zdumiewające. Energia wychodząca z takiej tuby przy zastosowaniu powięk-



Powolne stygnięcie rozgrzanej do czerwoności staby żelaznej przy pomocy powiększacza radiowego przedstawia podobieństwo gwałtownej burzy piorunowej.

Nauka obdarzona w ten ultra mikroskop-uchą powiększacza głosu, wogóle znalazła nową brzoń, służącą do wydarcia nowych tajemnic natury.

Ten sam ultra - mikroskop posłuży do powiększenia myśli ludzkich. Jeżeli — jak wiele spirytystycznych mediów utrzymuje — duchy z zaświatów pragną się znośić ze swoimi ziemskimi towarzyszami, nie będą miały dość energii, ażeby dać poznać swój głos, wtedy ustawiony w pokoju powiększacz radiowy powiększy ich duchowe szepty do ogłuszającego gwaru.

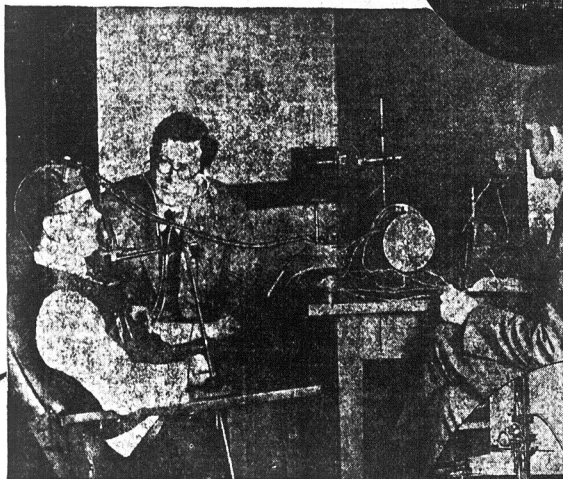
re w ich mózgu od twarzają się jako wiadomości, tak zwane „przeczuca” o śmierci dzieci rodziców lub małżonków. Jeżeli przesyłka takich przeczuć istnieje, to musi ona się odbywać według pewnych praw natury, obecnie jeszcze nie wykrytych.



Przypuszczalny widok w wyobraźni artysty, przedstawiający obraz czynności nowej maszyny „radio - myślowej”, która będzie odtwarzać funkcjonowanie mózgu zbrodniarzy, których czynności zostaną zapisane z największą dokładnością ku przerażającemu zdumieniu samych zbrodniarzy.

nych środków i ograniczonej wiedzy.

Badanie zbrodniarzy wtedy będzie zabawą. — Nastawiona maszyna, po założeniu na głowę zbrodniarza czapkę, będzie czytać myśli zbrodniarza ku jego przerażeniu. Wtedy nie będzie potrzeba za stosowania przy śledztwie tak zwanego „trzeciego stopnia” — bo nowo wynaleziona maszyna radio-myślowa odtworzy wszystkie myśli zbrodniarza, tak jak się układały w głowie przy tworzeniu planu zbro-



Przestępca oskarżony o dokonanie rabunku, poddany pod działanie maszyny służącej do wykrywania kłamstw. Maszyna nie zdołała zarekordować żadnego kłamstwa w składanych przez niego zeznaniach.

Medja spirytystyczne utrzymują, że im duchy z zaświatów mówią i że głos ich jest przez nich słyszany.

Daleko donioślejszą i bardziej pożyteczniejszą rzeczą byłoby ujarzmienie fal elektrycznych, przebiegających organizm ludzki i odtworzenie ich działalności przy pomocy powiększacza. Mózg ludzki niewątpliwie jest generatorem energii elektrycznej. Ludzom jeszcze nie jest wiadomym, w jaki sposób fale elektryczne ruchodzą się po organizmie ludzkim, oprócz faktu, że się rozchodzi.

W wielu wypadkach stwierdzono oczywistość telepatii. Nie ulega wątpliwości, iż w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa i klęski, jednostki łatwiej wczuwają prawa natury i wysyłają fale elektryczne do swych najbliższych przyjaciół, któ-

prawdopodobnie mózg i myśli działają tutaj wzajemnie. Mózg jako nadawca stacja radio wa, a myśli jako treść depezy — „przeczuć”.

Wobec tego „przeczuć” muszą być w swej istocie natury elektrycznej. Myśli prawdopodobnie musi być drganiem, jeżeli uzgadnia się z funkcjami mózgu.

Przy pomocy olbrzymich powiększaczy, ludzkie kiedyś dojdzie do tego, że będzie odczytywać myśli ludzkie, podobnie jak odczytuje znaki wyobrażające myśli przesłane przez pomocy radio.

Henry Wilkins oskarżony o zamordowanie swej żony w Kalifornii, poddany pod działanie maszyny służącej do wykrywania kłamstw. — Maszyna nie zdołała zarekordować żadnego kłamstwa w składanych przez niego zeznaniach.

Uczeni lekarze będą mogli naprzód przewidywać choroby mózgu, po nierozłącznych funkcjach mózgowych u obserwowanych przez siebie osobników — jednym słowem zostanie wynalezienie lekarstwa na wiele błędów ludzkości, które dotychczas uczeni darmo kuszą się uleczyć przy pomocy ograniczo-



Tomasz Edison przypuszcza, iż instrumenty do odczytywania myśli ludzkich mogą znaleźć szerokie zastosowanie. — Edison nawet wyraził przekonanie, iż podobne maszyny radio - myślowe mogą być użyte do komunikowania się z duchami zmarłych, o ile te duchy egzystują.

Już w dawnych latach nauka stwierdziła, iż podniecenia nerwowe i inne pokrewne, są spowodowane pewnego rodzaju elektrycznością.

PONG!

Legenda o powstaniu komarów

Baśń plemienia Klinget z Alaski

Uczczenie Sienkiewicza w Sorbonie

Stan

CAMORRA NEAPOLITAŃSKA

Adres
Miesto Stan



Jerzy K. Sweeney jest najczci-
wszym czteroletnim malcem. --
Zna wszystkie ważniejsze nazwy
Geograficzne. Z wielką powagą
używa łaski.



netrze i zdobycze na polu przemyslu i handlu państwa polskiego
Jeden numer miesięcznika tego zaspokoi oiekawość i zjedna mu
przyjaciół. Do nabywa w kioskach lub na zażądanie pocztowe z doł.
cznieniem 25 centów w markach na adres:
POLAND, 953 Third Avenue, New York, N. Y.

Do 31-go lipca 1928 — W Stanach Zj. zagranica 1 rok \$200; 2 lata \$3.00
Od 1 sierpnia 1928 — W Stanach Zj. 1 Kanadzie 1 rok \$250; 2 lata \$5.00
Z zagranicy 1 rok \$500; 2 lata \$10.00

OFERTA Przedstawia na prenumeratę otrzymując znaczne komi-
sje, jedynego specjalnego premisa w gadzinie. Wielu z na-
szych pracowników zarabia po \$150 w tygodniu na godzinie. Pan E. Wójcik
z Chicago, Ill., zarobił 75 tysięcy dolarów (w komisjach \$50, w prem-
\$15) i to mimo słabego zdrowia. W razie zainteresowania się ofertą
— należy przysłać ten kupon

POLAND, 933 Third Ave., New York, N. Y.
Imię i nazwisko _____
Adres _____
Miejscowość _____ Stan _____



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

❖ Jeffowi nie udało się dostać wozu ❖

BUD FISHER

